

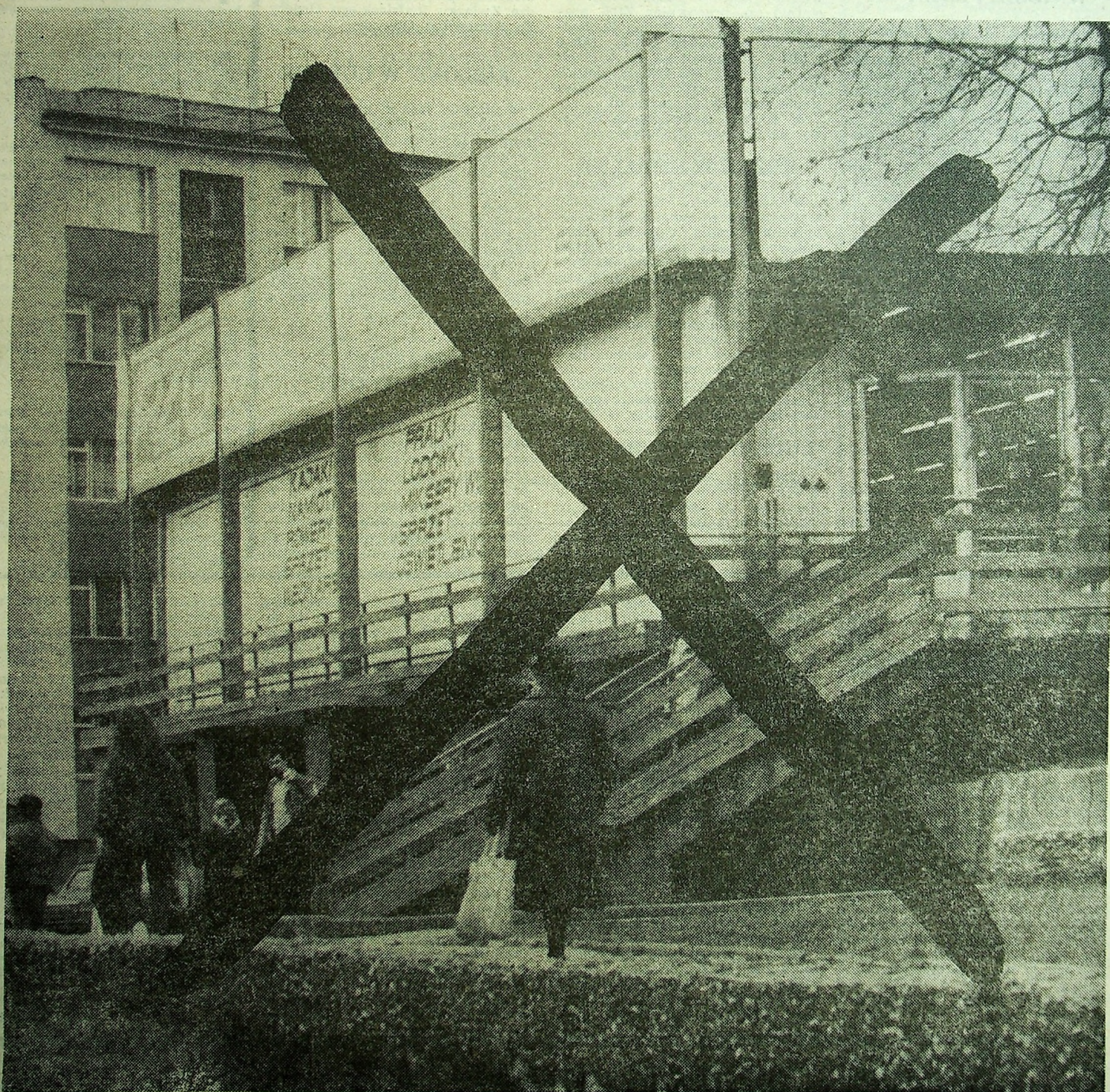
ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII NR 3 (357)

18 I 1990 R.

CENA 250 ZŁ



Skonczyły się uprzywilejowane zakupy na książeczki „G”. Co dalej z firmą i górniczymi miliardami? —
strona 5.

Fot. Archiwum

TYDZIEŃ

NOWA RADA

Podjęta działalność nowa Rada Pracownicza w kopalni „Polkowice”. Funkcję przewodniczącego powierzono mgr. inż. Tadeuszowi Jankowskiemu, starszemu inspektorowi ds. utrzymania ruchu maszyn górniczych. Wiceprzewodniczącym został inż. Ryszard Podraza — kierownik działu planowania i przygotowania remontów. Na sekretarza wybrano mgr. Zdzisława Lopkę — starszego inspektora ds. placowych. Tworzą oni prezydium rady, do którego wejdą także przewodniczący komisji problemowych: organizacji pracy, polityki kadrowej i placowej, analiz, planowania i rozwoju, a także socjalnej.

WNIOSKI I ŻĄDANIA

Obradujące 11 bm. Przedstawicielstwo Miedziowe FZZG opowiedziało się za pełnym rozwojem sportu masowego i wyczynowego. W nowych warunkach gospodarczych niezbędne jest nowe uregulowanie ustawowe spraw finansowania kultury fizycznej. Uznano za konieczne uruchomienie zaliczkowej dotacji z zysku roku 1989 na zasilenie ZFS, aby utrzymać działalność socjalną szczególnie na rzecz dzieci i młodzieży oraz byłych pracowników.

W związku ze zmianą ceny węgla zażądano przeliczenia należnego ekwiwalentu pieniężnego za przysługujący deputat węglowy. Zagrożono, że w przypadku złamania obowiązującego w tym względzie prawa podjęta zostanie akcja protestacyjna. Nie wyrażono też zgody na włączenie ekwiwalentu pieniężnego za deputat węglowy do stawek osobistego zaszerzowania.

STANOWISKO PREZYDIUM

Na posiedzeniu Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w ZG „Lubin” omawiano kwestię utrzymywania sportowców na etatach kopalni. Wystąpiono do

RP i dyrektora zakładu o zaprzestanie tej praktyki. Uznano, iż sponsorowanie klubu winno odbywać się pod ścisłą kontrolą. Podkreślono, iż środki na cele socjalne winny być kierowane przede wszystkim na pomoc dla załogi, emerytów i rencistów.

Przewodniczący związku — Bogdan Nuciński przekazał też wiadomość z posiedzenia KKG „Solidarność” o tym, że do końca 1990 r. obowiązują wszystkie przywileje górnicze, jak i o tym, że jak dotąd nikt ze strony rządowej nie występował z wnioskiem o ich wycofanie.

POMOC DLA DOMU DZIECKA

Już od wielu lat Zakład Robót Górniczych w Lubinie sprawuje troskliwą opiekę nad Domem Dziecka w Ścinawie. Zakład wspomaga tę placówkę nie tylko finansowo, ale i rzeczowo.

Do akcji niesienia pomocy dla dzieci pokrzywdzonych przez los włączają się samorządnie i górnicy tego zakładu, świadcząc — z własnej woli — różne datki. Ostatnio np. pracownicy ZRG pracujący w rejonie „Rudna Zachodnia” na oddziałach GR-5, MR-5 i MR-6 przekazali na rzecz domu dziecka kwotę 403 tysięcy złotych pochodzącą z wypracowanej przez siebie nagrody eksportowej.

W imieniu małuchów ze Ścinawy dziękujemy ofiarodawcom.

POŻAR W KOPALNI

W narzędziowni na nadszypiżu szybu SW-1 w kopalni „Śieroszowice” 8 stycznia wybuchł pożar. Palily się pasy parciane, opony do wózków podnośnikowych. Gryzący dym przedostał się do szybu wentylacyjnego kopalni. Górników pracujących na dole ewakuowano szybami sąsiednich kopalń „Rudnej” i „Polkowic”. Na szczęście ofiar nie było. Druga zmiana normalnie podjęła pracę.

Komisja bada przyczyny pożaru i szacuje straty, które przypuszczalnie nie są zbyt duże.

LUDZIE PRZED BRAMĄ

Widać już pierwsze efekty realizacji „programu Balcerowicza” nie tylko w sklepach, ale i na rynku pracy. Zakłady Mechaniczne „Legmet” zatrudniające dotąd robotników niemal wprost z ulicy,

teraz zaczynają wybierać, jak w ulgawkach, bowiem przed bramą zakładu ustawiła się długa kolejka. Niedawno spośród 10 chętnych przyjęto do pracy tylko dwie osoby z fachowym przygotowaniem.

I pomyśleć, że dotychczas na odlewnię, czy wydziały konstrukcyjne przyjmowano ludzi bez kwalifikacji. Ta zmiana odbije się z pewnością korzystnie na jakości produkcji i efektywności.

WYRÓŻNIENIE RATOWNIC

Wśród polskich ratowników uczestniczących w akcji niesienia pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi w Armenii odznaczonych 12 bm. w ambasadzie ZSRR w Warszawie znaleźli się także dwaj przedstawiciele Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Polkowicach: Waldemar Jakubowski, zmianowy kierownik górniczego pogotowia ratowniczego i Zbigniew Rudnicki, lekarz-ratownik. Z rąk ambasadora W. Browikowa otrzymali przyznane im przez władze Związku Radzieckiego Ordery Za Szczególną Odwagę.

„ZIELONI” W LUBINIE

9 grudnia 1988 r. uzyskała osobowość prawną Polska Partia Zielonych. Jej oddziały funkcjonują w wielu miastach. Niebawem będzie ona także działać w naszym regionie, bowiem w Lubinie powstała już grupa inicjatywna. W połowie lutego ma się odbyć zebranie założycielskie, na które organizatorzy zapraszają już dziś sympatyków. (O terminie i miejscu poinformujemy w odpowiednim czasie). Inicjatorzy zabiegają u władz o locum dla PPZ.

PRZECIW „ŻARNOWCOWI”

W Lubinie, Polkowicach, Ścinawie, Chocianowie i Jaworze zbierano podpisy mieszkańców tych miejscowości pod protestem przeciwko kontynuacji budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu. Złożyło je około ośmiu tysięcy osób wywodzących się z różnych środowisk społeczno-zawodowych.

NOTES MO

■ 4. 01. w Lubinie przed hotelem D-19 przy ul. Skłodowskiej nieznaną sprawcą ułamał się do samochodu fiat 126p, z którego ukradł koło zapasowe, akumulator i pasek klinowy na szkołę Edwarda S.

■ W Chojnowie z mieszkania Tadeusza S. nieznaną sprawcą ukradł odzież, sprzęt wideo, dwie kasety oraz kilka paczek kawy naturalnej. Straty wyceniono na 3,5 mln zł.

■ 5. 01. 16 Polkowicach zatrzymano Mirosława C., który ułamał się do domu Handlowego „MARIA”.

■ W Lubinie na parkingu przy ul. Wrocławskiej dokonano ułamań do trzech fiatów 126p. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi 1 mln zł.

■ 6. 01. w Lubinie w DT Centrum nieznaną sprawcą ukradł namiot dwuosobowy wartości 247 tys. zł.

■ 7. 01. w Legnicy na gorącym uczynku ułamania do sklepu przy ul. Szkolnej zatrzymano 16-letniego Mariusza Z. Do mieszkania Ryszarda S. w Lubinie uświadczył nieznaną sprawcą i ukradł magnetowid i 9 kaset.

■ W Legnicy nieznaną sprawcą wybił szybę w sklepie komisowym przy ul. Wrocławskiej i skradł przedmioty będące w zasięgu jego rąk, o łącznej wartości ponad 1 mln zł.

■ 8. 01. w Głogowie personel sklepu przy ul. Gwiaździstej zatrzymał na gorącym uczynku kradzieży 16 butelek, 1 butelek keczupu i 13 butelek piwa, Bartłomieja F., lat 16 oraz Piotra F. lat 16.

■ W Legnicy patrol MO zatrzymał „wyskakującego” przez okno wystawowe kawiarni „Ratuszowa” nieznaną mężczyznę, który wcześniej zdemolował wnętrze kawiarni. Zatrzymany nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów i w związku z silnym upojeniem alkoholowym umieszczono go w Izbie Wytrzeźwień.

■ 9. 01. w Legnicy przy ul. Kamiennej na gorącym uczynku ułamania zatrzymano Kazimierza W., mieszkańca woj. poznańskiego.

■ W Lubinie nieznaną sprawcą wybił otwór w ścianie budowanego domu przy ul. Ptasiej i skradł sprzęt sportowy wartości 5 mln zł na szkołę Ireneusza S.

OPINIE

Przypomniało mi się stare, żydowskie przekleństwo: Obyś miał sto palaców, w każdym palacu sto pokoi, w każdym pokoju sto łóżek i żeby cię cholera ciskała z jednego na drugie i żebyś zdechnął nie mógł! Przypomniało mi się na zasadzie skojarzenia z rzeczywistością. Może nie palacową, ale związaną z budownictwem, a raczej mieszkalnictwem, jak zwykli mówić uczeni w tym „piśmie”.

Budownictwo w Legnickiem wykonało zaledwie 42 procenty rocznego planu, czyli niewiele ponad tysiąc mieszkań. Jest to znacznie mniej niż średnio w kraju, lecz nie to najbardziej niepokojące. Tak słabego wyniku nie notowano w historii województwa, a przynajmniej ja takiej mizerii

nie pamiętam. Nie umiem powiedzieć czy to źle, czy dobrze. Z pozycji ludzi, którzy odpowiadają za realizację polityki mieszkaniowej w regionie jest to z pewnością wynik niekorzystny. Nie są zadowoleni także ci, którzy liczyli, że pod koniec grudnia, albo najdalej w pierwszych dniach stycznia tego roku, otrzymają własny wyma-

ziałów na M-ileś. Żaden fragment tej rozmowy nie nadaje się do cytowania. Nie puściłabym go najbardziej liberalna cenzura. Będąc mimowolnym podsluchiwaczem cudzej rozmowy sam się nią w końcu podekscytowałem, bo liczby i fakty, przepłatanie gęsto wyraża mi na „k...”, „sk...”, itp. były szokujące.

OBYŚ MIAŁ...

rzony kąt do spania — i się przelecieli. Ale czy są zadowoleni ci, do których los się uśmiechnął, bo dostali „kwitek” z macierzystej spółdzielni, że mają się zgłosić po odbiór kluczy? Nie jestem tego całkowicie pewien.

Natknąłem się przypadkiem na kilku takich szczęśliwców, którzy, czekając na czerwony autobus, skracali sobie czas rozmową na temat otrzymanych właśnie przy-

Dowiedziałem się z rozmowy, że za M-3 w Lubinie zażądano ponad dwa miliony wkładu, a czynsz za nie ma wynosić około 200 tysięcy złotych. Wpadło mi także w ucho, że w Legnicy spółdzielnia „Piekarz” zrezygnowała z mieszkań lokatorskich, wprowadzając wyłącznie formę własnościową. I za taką chałupę jeden ze szczęśliwców miał wpłacić w gotówce 20 milionów złotych. I właśnie pytał to-

warzysza niedoli: — Skąd mam to, k... wziąć?!

Postanowiłem zweryfikować źródła te szokujące informacje.

I okazało się, że są prawdziwe. W SMZM w Lubinie średnia cena za jeden metr kwadratowy mieszkania wyniosła 450 tysięcy złotych, czyli między 300 a 600 tysięcy, zaś czynsz nie tylko osiąga, ale i przekracza 200 tysięcy złotych. Na razie. Potem będzie jeszcze drożej. Policzyłem sobie szybko, że chcąc zarobić na czynsz w nowym mieszkaniu, musiałbym publikować pięćdziesiąt takich komentarzy miesięcznie. Wolę więc „Opiniami” zarabiać na chleb. Wystarczy na 6, 8 bochenków miesięcznie. Prawie nic, ale zawsze coś.

Mimo wszystko cieszę się, że wśród życzeń noworocznych nie trafiło mi się żadne, zaczynające się słowem: Obyś wreszcie dostał większe mieszkanie.

Mam przewidywających przyjaciół.

DARIUSZ JAN J.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Marla Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska, Korekta: Ewa Mielnik, Głazła Zukowska, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótków. Zam. 2098/87. F-11.

Akcjonariat pracowniczy (2)

Jest paradoksem, że idea akcjonariatu pracowniczego trafia do nas przez Amerykę, bowiem my mamy w tym względzie równie długą historię. Jeden z klasycznych przykładów akcjonariatu pracowniczego pochodzi właśnie z naszych terenów.

Firma „Gazolina S.A.” założona została w 1912 roku w Boryslawiu (potem przeniesiono ją do Lwowa). Jej założyciele, inżynierowie Marian Wieleżyński i Władysław Szaynok motywowani byli jednak nie tylko ekonomicznie. Wieleżyńskiemu przyświecało hasło: „Nie ma niepodległości politycznej bez niezależności gospodarczej”, o czym warto pamiętać i dziś. Tu tkwi jeden z powodów decyzji głównych udziałowców, aby przyjąć formułę akcjonariatu pracowniczego. W ujęciu pracowników widzieli oni drogę do ich uobywatelnienia.

Był jeszcze jeden, bardziej prozaiczny powód. W Galicji, jak i na innych polskich terenach, polski potencjał kapitałowy był słaby w porównaniu z innymi — austriackim, czeskim i węgierskim (żeby nie wspomnieć o najczęściej wymienianym w takich wypadkach kapitale żydowskim), a na naftowych terenach Podkarpacia pojawiał się również kapitał z bardzo odległych obszarów. Okazało się, że zawsze możliwe jest sięgnięcie do rozproszonych, drobnych źródeł kapitałowych, — takich jak własne zasoby pracowników „Gazolini”.

Zwracam uwagę na te aspekty sprawy, gdyż odzwierciedlają one w obecnej naszej sytuacji. Znowu usiłujemy wybić się na niepodległość, znowu klucz (nie jedyny!) do niej leży w sferze gospodarki i ponownie my, obywatele (czy przyszli obywatele) kraju stajemy do walki na kpięcych pozycjach. Mamy niewiele, a nasze środki są rozprożone.

Dodajmy jeszcze dwa istotne wówczas, a i obecnie, źródła zainteresowania akcjonariatem pracowniczym.

Pierwsze, to społeczna nauka Kościoła. Otóż Kościół katolicki jest żywo zainteresowany rozwojem akcjonariatu pracowniczego. Nie trzeba chyba przypominać, że od czasu encykliki Leona XIII „Rerum Novarum”, Kościół podejmuje zdecydowaną walkę na dwa fronty: przeciw nadmiernej liberalnemu podejściu do kwestii gospodarczych i społecznym, jak też przeciw socjalistycznemu kolektywizmowi. W obydwu tych systemach widzi on zagrożenie podmiotowości człowieka, głównie pracownika, traktowaniu go jako przedmiot manipulacji narzędzie do osiągania obcych mu celów, czy

Polskie początki

JAN WASZKIEWICZ

też wystawiony na rynku pracy towar. Nie tylko Leon XIII, ale też jego wielcy następcy Pius XI (encyklika „Quadragesimo Anno”), Jan XXIII („Mater et Magistra”) czy wreszcie Jan Paweł II („Laborem Exercens”) we własności pracowniczę upatrywali możliwości przywrócenia pracy człowieka jej pełnego wymiaru. Udział we własności oznacza bowiem udział w decyzji (a więc w wolności!) i odpowiedzialności, a więc w tym, co jest kwintesencją człowieczeństwa.

Wreszcie jeszcze jednym źródłem ówczesnego polskiego zainteresowania akcjonariatem pracowniczym była romantycznie pojmowana idea sprawiedliwości społecznej, która wielu ówczesnych działaczy doprowadziła do socjalizmu. Wystarczy wspomnieć, że jednym z pracowników „Gazolini”, pracowniczym akcjonariuszem, a później

szym wiceprezesem zarządu spółki był inżynier Ignacy Mościcki, działacz socjalistyczny, już w końcowych latach XIX stulecia związany z Józefem Piłsudskim.

Jak więc widać, było aż za wiele powodów dla mocnego osadzenia idei akcjonariatu pracowniczego w polskich realiach i by oparte na niej rozwiązania dobrze działały na naszym gruncie. Tak jak „Gazolina”, która według sprawozdania za rok 1936 zatrudniała 677 pracowników współwłaścicieli, posiadających w sumie 46 proc. kapitału o wartości 1.657.300 zł. Średni udział pracownika wynosił więc ponad 2000 zł, co było przed wojną sporym kapitałem. Dodatkowo dodać trzeba, że statut spółki dawał robotnikom 61,4 proc. głosów w radzie spółki. Poza wysokimi zarobkami — zapłatą za pracę, różnymi premiami i świadczeniami (o których decydowali jako współwłaściciele zakładu) robotnicy zyskiwali też dodatkowo spory zastrzyk gotówki z tytułu udziału w zyskach.

Przykład „Gazolini” był na tyle zachęcający, że jej były pracownik, prezydent Mościcki zainspirował szersze studia nad możliwością uwłaszczenia metodą akcjonariatu pracowniczego ogromnego przedsiębiorstwa „Wspólnota Interesów” skupiającego znaczną część przemysłowych przedsiębiorstw na Górnym Śląsku.

Jednak nie tylko w kręgach samorządnych interesowano się akcjonariatem pracowniczym. Stanisław Grabski również badał te kwestie, działania w tym kierunku inspirował Episkopat Polski i oświadczył kardynał Hlond (młody wówczas ksiądz Stefan Wyszyński też musiał być wspomniany w tym miejscu), a Stronnictwo Pracy miało rozwijać tę formę własności wpisany w swoje programy.

Tak więc można przypuszczać, że gdyby nie wojna i powojenne zmiany ustrojowe, spółka pracownicza byłaby czymś doskonale znanym w polskiej gospodarce. Niestety, musimy wszystkiego uczyć się od nowa. Nie tylko od nowa, ale i od innych! (cdn)

Zatory

W końcu grudnia byłem świadkiem, jak do dyrektora jednego z zakładów kombinackich dzwonił szef pewnej warszawskiej firmy z prośbą o przełanie sześciu milionów złotych za wykonaną wcześniej usługę, bo nie ma już z czego swoim pracownikom wypłacić poborów. — „Może, wyskrobie” ze dwa miliony, gdyż kontrahenci zalegają nam z zapłatą ponad 20 miliardów — usłyszał dyrektor ze stolicy od swego kolegi z Lubina.

— Nie jest to przypadek odosobniony — mówi główny księgowy KGHM Mieczysław Borodacz. — Jak w całej gospodarce, tak i u nas występuje zjawisko zatorów płatniczych, dające się nam mocno we znaki. Aby uporządkować całość naszych zależności, rozliczyć się z budżetem i innymi przedsiębiorstwami, spłacić kredyty, zarezerwować środki na fundusz zapłaty, a więc wejść w 1990 r. ze stanem zerowym i pozostawić maksymalną kwotę na wzrost funduszu własnego w obrocie, kombinat potrzebował na 31 grudnia 1989 r. — 221,8 mld złotych. Natomiast u odbiorców zewnętrznych mieliśmy na ten dzień należności w wysokości 242 mld zł, przy czym 183 miliardy, to należności przeterminowane. Gdybyśmy mogli te należności i dług rozliczyć na zasadzie kompensacji, to KGHM dysponowałby znaczną nadwyżką wolnych środków. Sytuacja miedziowej firmy byłaby

wręcz znakomita, gdybyśmy uruchomili zablokowane środki na koncie majątkowym — 16 milionów dolarów (czyli około 150 mld zł). I wówczas nie byłoby mowy o żadnych zatorach w naszym przedsiębiorstwie. Ale tak nie jest, bo dłużnicy nie kwapią się z regulowaniem swoich powinności finansowych, stawiając KGHM w kłopotliwej sytuacji. Aby ją rozładować, chcieliśmy na początku roku wziąć w banku bardzo drogi kredyt obrotowy, ale przez całą dekadę styczniową instytucja ta nie była gotowa do uruchomienia nowych limitów. Zdecydowaliśmy się więc na sprzedaż 10 milionów dolarów, ale Bank Dewizowy nie potrafił przez sześć dni przeprowadzić tej operacji. W końcu uzyskaliśmy za nie 93 miliardy złotych, przeznaczając je w pierwszej kolejności na spłacenie wysoko oprocentowanego podatku budżetowego.

Skąd się biorą owe słynne już zatory? Przyczyn, jak zwykle, jest wiele. Jedną z nich tkwi na pewno w systemie bankowym. W bankach obowiązują nadal limity, pulpy itp. O kredyty i trudno, i są one bardzo drogie. Zakłady wolą się więc samokredytować środkami obcymi niż zadłużać w bankach, płacąc wysokie odsetki. Robi się to w różny sposób, np. warunkując realizację dostawy jakiegoś towaru, kooperacji, udzieleniem pożyczki jako przedpłaty. Takim praktykiem sprzyja też obowiązujące przepisy finansowe. Popatrzmy na wielkość oprocentowania wierzycielności z różnych źródeł. I tak budżet liczy

odsetki za zwłokę w zapłaceniu podatku 75 proc. miesięcznie, bank pobiera od udzielonych kredytów 44—50 proc. w skali miesięcznej, natomiast w rozliczeniach między jednostkami gospodarki uszczelnionej oprocentowanie miesięczne wynosi 10 proc. A więc to rozwiązania systemowe sprawiają, że firma woli nie płacić za dostawy kontrahentowi, bo za zwłokę zapłaci 10 proc., niż brać kredyt w banku cztery—pięć razy droższy. Już na tej różnicy można sobie nabicić niemały zysk. Dopóki się nie usunie tych nonsensów, dopóty nie będzie uczciwej gry, nie będzie się regulować zobowiązań na bieżąco, występować będą w gospodarce zatory. Należałoby więc ten układ procentowy odwrócić.

Ale zjawisko zatorów — na co zwróciła uwagę naczelnik zespołu ekonomiczno-finansowego KGHM Danuta Firliczka — ma także przyczyny wewnętrzne. Dopuszczanie wielu zakładów, jak i kombinatu w obowiązkowe środki obrotowe nie jest wystarczające. I choć KGHM jest w kraju jednym z nielicznych przedsiębiorstw, w których stopień wyposażenia w środki własne sięga aż 80 proc., to jednak z wygospodarowanego zysku nie przeznaczają się na finansowanie bieżącej działalności, aby nadążyć za inflacją, za wartościowym wzrostem zapasów, które pod względem rzeczowym nie ulegają zwiększeniu.

Na tle doświadczeń 1989 r. trzeba będzie w przedsiębiorstwie rozwiązać kilka spraw inaczej, w tym m.in. rozliczenia z budżetem. Muszą to robić w większym stopniu zakłady, a nie kombinat, jak to dotąd było.

JAN KURASZ

PO(D)GLĄDY

PRO I ANTY

Telewizja Lubin nadała reportaż — znanego z anteny wrocławskiej TVP — tandemu autorskiego Pawełczyk—Zurawiński. Po emisji ten drugi, tytułem komentarza, dodał, że program został przygotowany dla anteny centralnej, w ramach cyklu „10 minut”. Jednak nie wiadomo dlaczego nie został wyemitowany... Miał to zapewne wyrobić w widzach przekonanie, że w Radiokomitecie nadal działają tajemnicze siły (propezetperowskie?) skutecznie blokujące odważną, bezkompromisową krytykę. I dopiero gościnność, i otwartość lubińskiej stacji telewizyjnej pozwoliła ujawnić skandal wykryty przez parę nieugiętych tropicieli.

Trzeba przyznać, że reportaż już od pierwszych metrów taśmy załatwywał grubą aferą. Oto bowiem kilku prominentów ze stołecznej Legnicy założyło spółkę. W gronie współników znalazł się przewodniczący MRN, prezydent miasta, pierwszy sekretarz Komitetu Regionowego PZPR, szef miejskiego biura projektowego i kilka innych osób z partyjno-administracyjnego establishmentu. To był punkt wyjścia a może raczej trop, którym podążyli dzielni reporterzy.

Co się okazało? Otóż wyszło na jaw, że każdy ze współników wpłacił udział w wysokości stu tysięcy złotych. Wydało się także, iż spółka jest przedsiębiorstwem wielobranżowym i niektóre specjalności (w sposób podejrany) zbiegają się z kompetencjami służbowymi założycieli-udziałowców. Wprawdzie spółka nie dążyła rozpocząć działalności gospodarczej, ale nasi pryncipi badacze prawdy z góry wiedzieli, że będzie to działalność nieuczciwa. (Nieuczciwa z racji przynależności współników do nomenklatury?).

Dowodów nie było, ale — zdawali się sugerować przewidyujący reporterzy — wkrótce się one znajdą. Wszak tam, gdzie panoszą się pezetperowska nomenklatura nie ma miejsca na uczciwość.

Tak w skrócie można oddać fabułę i klimat owego reportażu.

I dziwię się bardzo, że jego autorzy nie rozumieją dlaczego nie znalazł się on na centralnej antenie. Ja myślę, że po prostu dlatego, iż jest prostałowski i antydemokratyczny. Zjadłi tropiciele jedynie prawdziwej prawdy, z góry założyli, że skoro nomenklatura, to musi być szwindel! I proces „dowodowy” poprowadzili wedle klasycznych starobolszewickich wzorów. Nie mam żadnego powodu, aby występować w roli adwokata promienickiej spółki z Legnicy. Poza jednym — obrony demokracji.

Demokracja w ogóle — i w gospodarce także — stanowi o tym, że wszyscy są równi wobec prawa, prawo zaś wszystkich traktuje jednakowo — komunistów i antykomunistów, narodowców i demokratów, zielonych i pomarańczowych, żółtych i niebieskich. Nie wypadła więc, strojąc się w szaty rycerzy prawdy i demokracji, urządzić polowania na czarownice. Wedle kryteriów przyjętych przez Pawełczyka—Zurawińskiego należałoby się również zająć „zbadaniem” działalności spółki „Agora”. Przecież to także „nomenklatura”!

Reportaż z pewnością wyemitują aż dwie telewizje na świecie — albańska i kubańska. Życzę sukcesu!

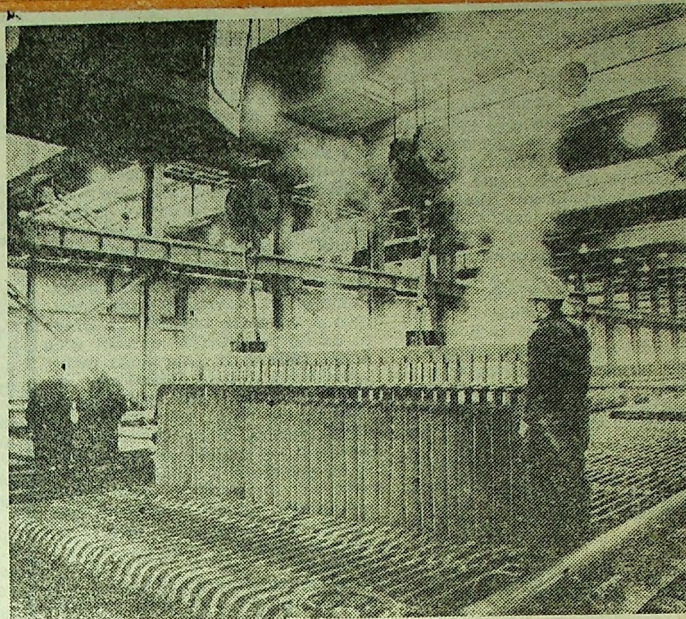
JAN DOŃSKI

Coraz trudniej odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Galopujące ceny czynią spustoszenie nie tylko w prywatnych portfelach. Również zakłady pracy z obawą patrzą w przyszłość na nadchodzące 11 miesięcy. Co przyniesie, ile przedsiębiorstw zniknie z gospodarczego pejzażu naszego kraju — tego jeszcze nikt nie wie.

Hucie Miedzi „Głogów” likwidacja na pewno nie grozi, ale i tu nowy rok zapowiada się niezbyt optymistycznie. Już dziś wiadomo, że spadnie produkcja. Huta będzie musiała dostosować się do zmniejszonego wydobycia kopaliń. Do przerobu w bieżącym roku trafi o około 20 procent mniej koncentratu pochodzącego z LGOM. Aby więc maksymalnie wykorzystać swoje możliwości produkcyjne zakład zdecydował się na zakup interwencyjny w Ameryce Południowej. Określenie „zakup” nie jest za precyzyjne, chodzi bowiem raczej o sprzedaż usług. Amerykański koncentrat przerabiany będzie w Głogowie i odsyłany w postaci miedzi elektrolitycznej do zlecającego. Zawarto umowy dotyczące tylko pierwszego kwartału.

Przypuszczalnie 1 kwietnia stanie huta II. Rozpocznie się tam zaplanowany na trzy miesiące remont i modernizacja pieców i instalacji.

Koszty działalności zakładu będą w bieżącym roku o wiele większe niż w poprzednim. Jakże, dziś jeszcze trudno nawet w przybliżeniu to przepowiedzieć, ale czy ktoś potrafi powiedzieć ile będzie kosztował bochenek chleba za powiedzmy, trzy miesiące? W analogicznej sytuacji są zakłady pracy. W „wydatkach” huty znaczącą pozycję stanowi energia. Zarówno huta I jak i II, zużywają ogromne ilości różnorodnych nośników energii. Starsza część zakładu zużywa więcej koksu (nie obywają się to bez szkody dla środowiska naturalnego), młodsza część — więcej energii elektrycznej. O liczbach, teraz u progu roku, trudno mówić. Jak zapowiadają ekonomiści styczniowe, szokująca podwyżka energii i jej nośników nie była jeszcze ostateczna. Przed zakładem i jego kierownictwem rośnie konieczność szukania możliwości racjonalizowania zużycia gazu, koksu itd. i odzyskiwanie energii z produktów



Fot. Archiwum

LICZENIE ZŁOTÓWEK

BOŻENA KONCZAL

odpadowych. Już teraz wykorzystywany jest gaz gardzielowy, pochodzący z pieców szybowych. W bieżącym roku za piecem anodowym powstanie kocioł odzyskowy, który zmniejszy straty rozpraszającego się do tej pory ciepła.

Ograniczenie produkcji huty wpłynie korzystnie na środowisko naturalne. Ale nie jest to oczywiście jedyna planowana metoda zmniejszenia uciążliwości zakładu dla otoczenia. Od 1990 roku wchodzi do realizacji plan działań huty w tej dziedzinie. W tym roku zaplanowano wykonanie 41 pozycji: są to kontynuacje wcześniej rozpoczętych remontów i modernizacji oraz zupełnie nowe zadania. W ciągu najbliższych jedenastu miesięcy nie przewiduje się rozpoczęcia prac czy też zakończenia ich przy obiekcie, który warto w programie dbałości o środowisko wymienić, za to w przyszłym roku planuje się rozpoczęcie budowy nowej Fabryki Kwasu Siarkowego. Wszystkie prace podejmowane przez pięć kolejnych lat mają pozwolić na zmniejszenie emisji gazów, a problem

zanieczyszczania pyłami rozwiązać w prawie stu procentach.

Nowe realia ekonomiczne zmuszają zakład do zastanowienia się nad tym, jak rozszerzyć swoją ofertę handlową. Myśli się o odzyskiwaniu w hucie srebra metalicznego, o wyrobie różnego rodzaju galanterii miedzianej. Kiedyś przymierzano się tu do produkcji folii miedzianej, którą do tej pory musimy sprowadzać. Technologia produkcji wymaga jednak stosowania wody o wysokim poziomie czystości, trzeba byłoby więc najpierw wybudować olbrzymi zakład przystosowujący wodę do produkcji. Pomysł jeszcze nie upadł, ale entuzjazm powoli się rozwiewa. W hucie myśli się coraz intensywniej jak i na czym można zarobić, bo jeśli nie będzie pieniędzy...

Obecny 1990 rok ma być czasem zmian kadrowych. Dyrekcja zakładu stara się dostosować strukturę organizacji huty do istniejących potrzeb. Na razie zlikwidowano Zakładowy Ośrodek Kształcenia i Informacji, drugi w

kolejności będzie przypuszczalnie Zakładowy Ośrodek Postępu Technicznego. Niektórym pracownikom proponuje się przejście do innych działów, część będzie musiała pożegnać się z hutą. Dyrektor zakładu uważa, że odebędzie się to dla załogi w miarę bezboleśnie: część osób przejdzie na emeryturę, inni odejdą zgodnie z prawem fluktuacji bądź za naruszenia dyscypliny. Pewnym novum w działalności zakładu będzie powstanie Grupy Doradców przy dyrektorze naczelnym, która zajmie się prognozowaniem i wytyczaniem planów rozwoju zakładu w najbliższych latach.

I temat, od którego nie można uciec — płace. Jedyną drogą podwyższania plac, będzie tu, tak jak w innych zakładach w świetle nowych zasad gospodarczych, zmniejszanie zatrudnienia. Inne stosowanie do tej pory sposoby podniesienia plac a więc przekroczenie funduszu plac powodują bowiem wpadnięcie „w kleszcze” 200-, a nawet 500-procentowego podatku.

Dla huty, podobnie jak pozostałych zakładów KGHM, będzie to rok próby. Zakład posiada pełną swobodę finansową, a więc ustala środki na wynagrodzenie, płaci podatki, sam wybiera usługodawców. Huta będzie swój wyrób sprzedawała po cenie światowej, ale i zakup koncentratu od kopaliń będzie odbywał się według tych cen.

Nowa sytuacja gospodarcza sprzyja uaktywnieniu się samorządu pracowniczego. Rada Pracownicza HMG ma ambicje przejąć na siebie ciężar współdecydowania o losach zakładu. Jak twierdzi nowy przewodniczący RP Stanisław Potera, rada nie chce być maszynką do podpisywania uchwał i decyzji podsuwanych przez dyrektora. Jak rada zamierza realizować to, o czym mówi jej przewodniczący? Otóż 4 stycznia zdecydowano, że przy RP istnieć będą cztery komisje, tj. do spraw: socjalnych, ekonomicznych, techniczno-produkcyjnych i ochrony środowiska. Komisje te będą wspierać się na wiedzy i doświadczeniu specjalistów — pracowników huty, którym zaproponowano wejście do grupy doradców. Chodzi również o pobudzenie inicjatywy i zainteresowanie dozoru losem zakładu.

Nowy rok nie jest w Hucie Miedzi „Głogów” tak jak w przypadku wielu innych firm batalią o przetrwanie, ale i tu zaczęnie liczyć się każda złotówka...

Wypoczynek

FERIE W LUBINIE

Niebawem ferie zimowe. Ceny galopują i pobyt na zimowisku kosztuje dziś kilkadziesiąt tysięcy złotych. Dla wielu rodzin jest to olbrzymi wydatek tym bardziej, że wiele zakładów pracy od lat organizujących zimowy wypoczynek młodzieży, z braku środków zrezygnowało z akcji zimowej. Niektórych firm nie stać nawet na dofinansowanie. Oznacza to, że w bieżącym roku więcej młodzieży niż w latach minionych spędzi zimowe ferie w mieście.

W Lubinie — jak nas poinformował wydział oświaty — w czasie ferii czynne będą wszystkie szkoły. Od 10 do 14 prowadzone będą w nich zajęcia rekreacyjno-

-sportowe, kluby osiedlowe będą działać w godzinach 7.30 do 15.30.

Dzieci korzystające z zajęć w szkole będą mogły zgodnie z wolą rodziców jeść obiady. Połowę odpłatności za posiłki pokrywa wydział oświaty.

Do dyspozycji zorganizowanych grup zostanie oddany basen przy Szkole Podstawowej nr 7. Organizatorzy „zimy w mieście” zapewniają, że można będzie się tam uczyć pływania pod okiem instruktora.

W Przedszkolu nr 11 prowadzone będą półkolonie logopedyczne dla 5-6-latków.

W szkole nr 6 zaplanowane są półkolonie dla dzieci niepełnosprawnych i wymagających specjalnej troski.

Młodzieżowy Dom Kultury przygotowuje program zajęć dla dzieci z rodzin mających szczególnie trudne warunki. W „trzy-nastce” prowadzony będzie kurs przybocznych zuchowych, a w klu-

bie „Danusia” — kurs zastępowych harcerstwa.

W akcji „Zima w mieście” brakuje ciekawych propozycji ośrodków kultury. Jedynie klub „Zuraw” zapowiedział dość tanie bilety na seanse filmowe oraz niepodniesienie do końca ferii ceny wstępu na dyskotekę.

Jak wynika z tej krótkiej prezentacji, młodzi lubinianie do południa nie będą się nudzić, ale zapowiada się, że po południu trudniej będzie ciekawie zaplanować spędzenie wolnego czasu. Oby chociaż dopisała pogoda.

(bmk)

NIE TYLKO POWIETRZEM

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia otworzył swoje podwoje nowy ośrodek wypoczynkowy „Malachit” w Świeradowie Zdroju. Chociaż pogoda nie dopisała, wczasowiczów trochę pocieszało ładne położenie ośrodka. Samo wnętrze „Malachitu” jest również ładne,

estetyczne, pokoje dobrze wyposażone. Mniej entuzjazmu wzbudziło jednak wyżywienie. Zakład Transportu, administrujący ośrodkiem przekazał żywienie agentowi. Efekty jego pracy nie są najlepsze. Pierwsi wczasowicze dzielący się wrażeniami z pobytu w ośrodku mówią, że wyżywienie jest fatalne, monotonne, niezbyt przyprawione. Narzeka się również na to, że zgodnie z polską tradycją w chwili otwarcia obiektu nie działają wszystkie jego części. Przed wyjazdem wczasowiczów zapewniano, że czynny będzie basen i sala gimnastyczna. Na miejscu okazało się, że było to tylko obietnicą. W sumie koszt skierowania — 200 tys. złotych wydal się wypoczywającym trochę zawyżony.

Piękny, reklamowany „Malachit” rozpoczął działalność od krytycznych opinii. Cóż, nawet wczasowicz nie może żyć tylko powietrzem i obietnicami!

(bmk)

LISTY

Otrzymałmy wyjaśnienia wiceprezesa ds. gastronomii i produkcji „Społem” w Lubinie mgr. inż. HENRYKA LIBERDY dot. zamieszczonych w „PM” publikacji. Oto one:

„BARBORKOWE NIETAKTY”

W odpowiedzi na notatkę „Barborkowe nietakty” pod powyższym tytułem informuję, w trakcie postępowania wyjaśniającego stwierdzono: Zabawa barborkowa organizowana przez rest. „NOT” na rzecz pracowników Zakładu Robót Górniczych 3/4 grudnia, zgodnie z zawartą umową winna trwać w godzinach od 20 do 4 rano. Część uczestników przedłużyła sobie bal, zamawiając koncert życzeń. Po godz. 4 kelnerzy porządkowali opuszczone przez konsumentów rewiry. W przypadku opisanym w notatce, towarzystwo od stolika nr 3 powróciło około godz. 4.30 z pretensjami, iż stolik częściowo został posprzątanym (zebrano literatki i półmiski z-przekąską). W/w towarzystwo opuściło stolik wcześniej, zabierając marynarki i torebki, które poprzednio były zostawione.

Kierowniczka zakładu widząc całe zajście, poleciła podać literatki i przekąskę, co zostało natychmiast wykonane. Nie zadowolono konsumenta, który w niegrzeczny i ordynarny sposób wyrażał uwagi i słowa obraźliwe pod adresem kierownika i obsługi.

Uważam, iż w tej sytuacji krytyczne uwagi należałoby skierować pod adresem konsumenta, a nie personelu.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby w przyszłości redaktor opisujący zdarzenie, raczył przynajmniej wysłuchać, co do powiedzenia na dany temat ma druga strona. (...)

Podziękowania złożone przez organizatora zabawy na ręce kierownika zakładu świadczą o tym, że pozostali uczestnicy imprezy zadowolili się z jakości usług świadczonych przez rest. „NOT”.

Za zaistniały incydent przepraszamy i zapraszamy do korzystania z usług naszych zakładów gastronomicznych.

„BEZ RESZTY”

Nawiązując do publikacji w sprawie żywienia abonamentowego w restauracji Klub SITG-KGHH „NOT”, wyjaśniamy, że przedstawiona tamże sprawa niewydawania reszty z bonów konsumpcyjnych może mieć charakter incydentalny, ponieważ w praktyce kelnerzy zachęcają konsumentów do opłacania końcówek należności w gotówce zamiast bonami, które i tak dla wygody gości wprowadzono w uzgodnieniu ze zleceńodawcą (KGHH) w dwóch nominalach, tj. 3.000 zł i 500 zł.

Dotychczasowe — znane nam — starania zleceńodawcy (KGHH) o inne rozwiązanie nie mogły zostać załatwione pozytywnie przez Zarząd PSS „Społem” w Lubinie, z uwagi na stanowisko CZSS „Społem”, a także Ministerstwa Rynku Wewnętrznego, które podtrzymują zasadę bezgotówkowego rozliczania się konsumenta korzystającego z żywienia przyzakładowego z zakładem żywienia, tj. bez wydawania reszty.

Aby do czasu innego rozwiązania sprawy, nie naruszać obowiązujących jeszcze zasad rozliczeń, a także interesów konsumentów, zobowiązaliśmy kierownictwo restauracji „NOT” do umieszczania na jadłospisach z zestawami dla osób korzystających z obiadów abonamentowych, prosby o opłacenie przez nich różnic pomiędzy wartością nominalną bonu, a ceną potrawy — gotówką. (...)

Kilka tygodni temu napisałem artykuł, w którym zastanawiałem się co w nowej sytuacji ekonomicznej, stanie się z Uchwałą 199 Rady Ministrów, a w konsekwencji z PZG, które się z niej zrodziło. W konkluzji zawarłem przypuszczenie, że skoro nowy rząd zaapelował do górników o dodatkowe wydobywanie, to nie należy się spodziewać, aby im odebrał marchewkę w postaci Uchwały 199 i „Gewexu”.

Ten kierunek myślenia okazał się naiwny. Rząd nie zamachnął się wprawdzie na uchwałę, ale „Gewex” diabli wzięli. Myślę, że górnicy, posiadacze znacznych oszczędności na książeczkach „G”, chcieliby wiedzieć kto im zafundował to przebudzenie z ręką w nocniku?

— Chciałbym zacząć od sprostowania. PZG istnieje i będzie istnieć nadal. Chyba że — odpukać w niemalowane — miałoby kiedyś zbankrutować. Tymczasem upadłość nam nie zagraża, nikt też nie zamierza rozwiązać nas na drodze administracyjnej. Jeśli więc mówimy o śmierci „Gewexu”, to tylko pod kątem likwidacji zamkniętej formy sprzedaży w postaci systemu „G”. Od nowego roku PZG jest taką samą firmą handlową jak inne, w której każdy towar można kupić za złotówki wyjęte z portfela. Nie ma już podziału na posiadaczy książeczek „G” i ofertę towarową przeznaczoną specjalnie dla nich, oraz na całą nieuprzywilejowaną resztę.

Ta zasadnicza zmiana jest wynikiem suwerennej decyzji firmy, podyktowanej wyłącznie względami ekonomicznymi. Nie należy się więc w niej dopatrywać jakiegokolwiek intrygi rządu. Nikt nam niczego nie podpowiadał ani nie dyktował. Do rezygnacji z systemu „G” zmusiły nas twarde realia ekonomiczne. Kontynuowanie sprzedaży na książeczki „G” groziłoby firmie śmiercią niebezpieczeństwem.

● Zanim poproszę, aby zechciał pan podać szczegółowe uzasadnienie tego kroku, pragnę postawić inną kwestię. Czy nie uważa pan, że mimo wszystko, posiadacze oszczędności na książeczkach „G” zostawiliście na lodzie? Co ci ludzie mają teraz zrobić ze swymi oszczędnościami, które, globalnie licząc, sięgają kilku miliardów zł? Uważam, że pańska firma ma wobec nich dług do spłacenia.

— Ja też tak uważam, chociaż jako dyrektor firmy nie mam prawa kierować się sentymentami. Dług, o którym pan mówi jest wyłącznie długiem natury moralnej. Moralność zaś nie jest kategorią ekonomiczną i nie można jej uwzględnić w rachunku opłacalności. Tym niemniej chcę oświadczyć, że dług ten spłacimy i posiadacze książeczek „G” nie zostaną na lodzie. Ale o szczegółach nieco później. Teraz chciałbym wyjaśnić co legło u podstaw rezygnacji z systemu „G”.

Wszyscy zainteresowani wiedzą na czym on z grubsza polegał. Górnik za pracę w wolne soboty, lub inne dni świąteczne, nie otrzymywał wypłaty w żywej gotówce. Przelewano mu pieniądze na książeczkę oszczędnościową z hasłem „Górnika”. Przychodząc do naszego sklepu z tą książeczką kupował towary w obrocie bezgotówkowym. Płacił „kwitkiem” zamiast pieniędzy, czyli w pewnym sensie brał na kredyt. Bank PKO dokonywał bowiem przelewów na nasze konto z 14—18-dniowym opóźnieniem. System ten mógł funkcjonować w warunkach niewielkiej inflacji. Kiedy nastąpiła hiperinflacja stał się dla naszej firmy zabójczy. Podam prosty przykład. Jeżeli miesięczna stopa inflacji wynosi 40 proc., to marża 20-procentowa, jaką stosujemy, nie pokrywa kosztów własnych. Posiadacz książeczki „G” płaci kwitkiem np. pierwszego a przelew otrzymujemy 15, czyli stopa inflacji wynosi 20 proc., dokładnie tyle, ile

marża handlowa! Stąd nieopłacalność ekonomiczna całego interesu. Sprawa będzie zupełnie jasna jeśli dodam, że w ogólnych obrotach PZG udział towarów w systemie „G” sięgał 70—80 proc. Musieliśmy się z tego wycofać, żeby nie zbankrutować.

● Rezygnując z systemu „G” i stając się przedsiębiorstwem otwartym, podcinacie chyba fundamenty swej dotychczasowej konkurencyjności. Mam na myśli specjalne źródła zaopatrzenia i kilka innych przywilejów. Czy w tych nowych warunkach będziecie mogli utrzymać dotychczasową pozycję?

— Specjalne źródła zaopatrzenia i owe „inne przywileje” skończyły się w momencie wprowadzenia wewnętrznej wymiennalności złotych, czyli zasady pełnej równości w dostępie do środków dewizowych. Jak pan wie, przedtem byli równi i równiejsi. Dolary miał

czony osioł może zrezygnować z tak licznej i bogatej klienteli jak górnicy i tak możnego partnera jak KGHH. Zamierzamy tę współpracę znacznie rozwinąć. Nowe warunki ekonomiczno-gospodarcze wymagają jednak gruntownej zmiany form i zasad. Do niedawna kombinat dawał nie tylko pieniądze na zakup różnych atrakcyjnych dóbr, ale gwarantował też dostawy wielu towarów produkcji krajowej, w zamian za tzw. wsad dewizowy.

Teraz trzeba wprowadzić zasady opierające się o nieco inny cel — zrobienie wspólnie dobrego interesu. W grę wchodzi różne formy. Na przykład spółek z poszczególnymi zakładami KGHH, gdzie prowadzimy sklepy i zakłady gastronomiczne. W każdym takim przypadku można znaleźć możliwości zrobienia interesu przez obie strony. Jeśli idzie o całe przedsiębiorstwo, to KGHH zamierza założyć

ŚMIERĆ „GEWEXU” I...?



Z MARIANEM ZIĘTKIEWICZEM, dyrektorem Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego w Lubinie, rozmawia Janusz Dobrzański.

ten, kto dużo eksportował i miał siłę przebicia. To było górnictwo węglowe i miedziowe. Ze środków zarobionych przez te przemysły można było kupować atrakcyjne towary zagraniczne i sprzedawać w systemie „G”. Oczywiście za złotówki i po konkurencyjnych cenach, bo taki dolar był tani.

Teraz kurs dolara jest jeden. A o dostępie do waluty nie decyduje pozycja w hierarchii czy układ w ministerstwie, lecz zasobność portfela. Każda firma może mieć dolary, jeśli stać ją na ich zakup. Wszystkie firmy mają więc jednakowe szanse. Czy będziemy mogli być konkurencyjni? Myślę, że tak. Przez te kilka lat dopracowaliśmy się własnych form i metod zdobywania towarów z innych źródeł, niż te specjalne, gwarantowane przez ministerstwo handlu i centralę PZG. Mamy wielu kontrahentów, z którymi robiliśmy dobre interesy i chcemy je robić nadal. Myślę więc, że dalej będziemy atrakcyjnym przedsiębiorstwem, a nawet atrakcyjniejszym, bo każdy może u nas kupować — wszystko, co jest na półkach. Znikł bowiem podział na „lepszych” i „gorszych” klientów.

● Pomówmy jednak o tym, jak zamierzacie spłacić dług wobec górników miedzi, którzy są posiadaczami kilku miliardów złotych zgromadzonych na książeczkach „G”, za które nie w PZG już nie kupią? Jest także inna kwestia. Wieloletnie współpracy z KGHH. Nie jest tajemnicą, że ta współpraca legła u podstaw sukcesu ekonomicznego lubińskiego PZG. Czy kombinatowi też macie zamiar pokazać figę?

— Pan ciągle podejrzewa, że kieruje nami zła wola. Zupełnie nie wiem dlaczego. Wcale bowiem nie zamierzamy wypiąć się na górników i kombinat. Tylko skoń-

własny bank. Chętnie zostalibyśmy jego udziałowcem. Najlepsza i najbardziej efektywna współpraca, to taka, która opiera się o wspólne zarabianie pieniędzy. Wzajemne zaufanie KGHH do nas i odwrotnie, które jest wynikiem wieloletniej partnerskiej współpracy, jest wymiennym punktem startu do robienia interesów w nowych warunkach i na nowych zasadach.

● Wielkie interesy są syntezą tysięcy małych interesików, w tym przypadku tysięcy górników. Co, konkretnie, może im pan obiecać albo zaproponować?

— Pragnę obiecać, że będziemy się starać, aby nadal pozostali klientami naszej firmy. Natomiast zamiast dotychczasowych książeczek „G” będziemy chcieli zaproponować akcjonariat. Górnicy posiadający oszczędności na tych książeczkach mogliby je zamienić na papiery wartościowe wyemitowane przez naszą firmę. Byłaby to z jednej strony lokata kapitału, tak jak w każdym tego typu przypadku. Zaś z drugiej, akcjami można by płacić za towary w naszych sklepach. Mogłyby one także upoważniać właścicieli do nabycia szczególnie atrakcyjnych i trudno dostępnych towarów, czyli byłby ekwiwalentem systemu sterowanej sprzedaży „G”.

Jest także możliwość przekształcenia książeczek „G” na konta osobiste w banku PKO i dysponowanie nimi na ogólnych zasadach. Albo jeszcze lepiej na konta w przyszłym banku KGHH. Jakiego rozwiązania ostatecznie wejdą w życie, trudno dziś powiedzieć. Będzie to wymagać pewnego czasu na studia nad poszczególnymi rozwiązaniami i kwestie organizacyjno-techniczne. Na razie PZG sprzedaje wszystko i wszystkim za „zwyczajne” złotówki.

● Dziękuję za rozmowę.

Niedoskonałość systemu opiekuńczo-wychowawczego, resocjalizacyjnego i pomocy społecznej to przyczyny narastającego w woj. legnickim zjawiska przestępczości nieletnich. Dziś druga część rozmowy na ten temat z udziałem kierownika zespołu ds. nieletnich RUSW w Legnicy EDWARDA KACZYŃSKIEGO, inspektora ds. nieletnich REGINY DZIEDZIC i kierownika Milicyjnej Izby Dziecka w Legnicy ANDRZEJA KLOCKA.

E.K.: — Z dotychczasowej naszej rozmowy Czytelnicy mogliby wywnieść błędne przekonanie, że do Milicyjnej Izby Dziecka trafiają wyłącznie dzieci, wobec których istnieje podejrzenie o dokonanie czynu karalnego. Tymczasem zdarzają się również takie, które wymagają natychmiastowej opieki, zagubione, porzucone, zatrzymane na skutek aresztowania rodziców, uciekinierzy z rodzicielskich domów.

A.K.: — Dla tej grupy nieletnich fakt przebywania w pomieszczeniach MID: okratowanych, bez klamek u drzwi, w piżmach nawet w porze dnia, jest dużą dolegliwością. Już tylko te środki bezpieczeństwa utożsamiają się z „uwięzieniem” i nie pozostają bez wpływu na sferę emocjonalną dziecka. Mając na uwadze aspekt psychologiczny i pedagogiczny należałoby je stosować — jak sądzę — jedynie w sytuacjach uzasadnionych potrzebami ochrony nieletniego lub prawa, np. podejrzeniem zamiaru ucieczki. Nawet pozory represyjności mogą bowiem wobec tych, którzy nie weszli w kolizję z prawem stać się przyczyną potęgującego stres lub, co jeszcze gorsze, wywołać odruch buntu czy nawet agresji.

R.D.: — Z faktu przebywania w MID tych dwóch grup dzieci wynika nie tylko konieczność objęcia ich różnymi metodami, ale także kolejny problem: ich separacji. Też, jak duże istnieje niebezpieczeństwo niekorzystnego oddziaływania społecznego głęboko zdemoralizowanych nie trzeba uzasadniać. Tymczasem we współczesnym prawie penitencjarnym prym wiedeje zasada klasyfikacji starszych. W odniesieniu do nieletnich przy rozpiętości wieku 13—18 lat wyjątkowo i z niebagatelnymi skutkami zawodna.

A.K.: — Stąd szczególna rola działalności profilaktyczno-wychowawczej w izbie dziecka. Podejmowanie przez funkcjonariuszy zespołu ds. nieletnich i MID różnorodnych działań mających na celu nie tylko korzystne zmiany osobowości i zachowań nieletniego. Również nakłanianie rodziców bądź opiekunów do właściwego wypełniania obowiązków wobec dziecka.

E.K.: — Jeśli już mowa o rodzicach trzeba podkreślić jedną z fundamentalnych niedoskonałości



CZY JE ONE SĄ? (2)

naszego systemu resocjalizacyjnego. Systemu nastawionego głównie na wielorakie oddziaływania wobec samego sprawcy, w naszym przypadku — dziecka. Zważywszy, że proces jego wykołębienia się ma najczęściej źródło w rodzinie, do której wcześniej czy później wróci, bez odpowiedzi zostaje pytanie: Kto w tym samym czasie pracuje z rodzicami? I kwestia następna. W myśl odpowiednich przepisów kosztami pobytu dziecka w MID (również w placówkach opiekuńczych, wychowawczych, poprawczych) winni być obciążeni rodzice lub inne osoby zoonawiane do jego alimentacji. Uwzględnienie tego elementu w orzeczeniach sądu rodzinnego miałyby niewątpliwie walor wychowawczy i dyscyplinujący opiekunów. Niestety, sądy najczęściej zmuszone są do odejścia od tej dolegliwości. Powód — brak stałego źródła dochodów rodziców. Tak więc, skutki nie tylko moralne, ale i ekonomiczne ponoszą nie najbardziej winni, lecz całe społeczeństwo.

R.D.: — Żeby zakończyć rozważania o rodzicach, jeszcze ostatnia uwaga. Dość powszechnie stosowanym przez sąd środkiem wychowawczym (tuż po upomnieniu nieletniego lub zobowiązaniu go do określonych zachowań, np. powstrzymywania się od przebywania w określonych środowiskach,

nadużywania alkoholu itp.) jest ustanowienie odpowiedzialnego nadzoru rodziców. Sprowadza się on do obowiązku kontroli zachowania się dziecka, jego stosunku do nauki bądź pracy przy wzmożonym oddziaływaniu wychowawczym i przy jednoczesnym informowaniu sądu o przebiegu procesu wychowawczego nieletniego. Biorąc pod uwagę to, co powiedziano dotąd moc oddziaływania tego środka jest raczej dyskusyjna. Zdają sobie z tego sprawę niewątpliwie i sędziowie. Najprostszym wyjściem byłoby przerzucenie głównego ciężaru obowiązku wychowawczego wobec nieletniego na osobę z zewnątrz, która pomagałaby rodzicom w procesie wychowawczym lub wręcz ich zastąpiła. Jednak ustawiczny brak kuratorów sądowych, zwłaszcza społecznych, uniemożliwia niejednokrotnie rozwiązanie najskuteczniejsze — zastosowanie własnego nadzoru. Mówimy oczywiście o sytuacjach, gdy bierze się pod uwagę jedynie środki wychowawcze, przewidujące pozostawienie nieletniego w dotychczasowym środowisku.

A.K.: — ...skuteczne, co wiemy z wieloletniego doświadczenia, jedynie w przypadku nieznacznej demoralizacji dziecka. Przy wyższym jej stopniu niezbędna jest bowiem całkowita zmiana otoczenia i warunków życia nieletniego. Wówczas sąd orzeka np. umieszczenie go w zakładzie wychowawczym lub w ostateczności, nie mając wyboru, poprawczym. Nie będę w tym odosobniony, jeśli powiem, że wyraźnie brakuje ogniw pośredniego pomiędzy nimi. Choć oba środki, i wychowawczy, i poprawczy, stosuje się w sytuacjach gdy łagodniejsze nie dałyby gwarancji poprawy, to jednak różnica reżimów, wieku i przyczyn, za sprawą których nieletni znaleźli się właśnie w tych zakładach nie pozostaje bez wpływu na dalsze ich losy. Trzeba otwarcie powiedzieć, że takie rozwiązanie systemowe oznacza zamiast resocjalizacji nieletnich ich pogłębiającą się demoralizację. Pod znakiem zapytania stawia też pryncypialną zasadę dobra dziecka, mającą swój wyraz przecież również w przewidywaniu ewentualnych zagrożeń, dostrzeganiu ich i eliminowaniu.

E.K.: — Wspomniana ustawa nakłada obowiązek przeciwdziałania demoralizacji nieletnich na każdego obywatela, różnorodne organizacje, instytucje państwowe. Jakkolwiek tego rozumieć nieustannie brak miejsc pracy i nauki (w szkołach przysposobienia zawodowego, zasadniczych szkołach zawodowych, szkołach przyzakładowych) dla dzieci z różnych przyczyn porzucających naukę w szkołach nadpodstawowych? Jak rozumieć zapowiadaną przez zakłady pracy w obliczu przemian gospodarczych likwidację Ochotniczych Hufców Pracy — organizacji powołanych do przygotowania zawodowego młodej młodzieży niedostosowanej społecznie? Jak długo jeszcze ma czekać na rozwiązanie problem powrotu dzieci z ośrodków wychowawczych do środowiska, w którym wyrosły po ukończeniu przez nie szkoły podstawowej? Przecież za utworzeniem tego typu placówek ze szkołą zawodową i internatem (!) przemawia oczywiste zagrożenie jednostkowe i skutki społeczne. Innych pytań, już nie zadam, chociaż...

R.D.: — ...dobrze byloby usłyszeć i na nie odpowiedzi. Np. kto i kiedy obecnie systemem leczenia odwykowego (otwartego lub zamkniętego) nieletnich „wachaczy” potencjalne ofiary narkomanii. Odniesienie umieszczenia w zakładzie leczniczym jest możliwe przy jednoczesnym spełnieniu dwóch przesłanek: popelnieniu przez nieletniego czynu karalnego i stwierdzeniu nałogowego używania środków w celu wprowadzenia się w stałe odurzenia. Jest więc niejako środkiem obok lub zamiast głównego wychowawczego czy poprawczego. Nie można go jednak stosować wobec tych, którzy wykazują „tylko” przejawy demoralizacji, a nie dopuścili się czynu zabronionego prawem. Wobec nich, w razie potrzeby, jedynie sąd może orzec zobowiązanie rodziców do poddania dziecka leczeniu...

I tak, z której strony nie podejmiemy do problemu przestępczości nieletnich, wracamy zawsze do punktu wyjścia — do domu rodzicielskiego...

Notowała HANNA GŁOWACKA



II. Stygmaty

taralem się być pomocny w sztorze. Ponieważ znałem się na stryczności, często reperowałem łańcuchy, wtyczki, rozgałęzienia. Ojcu Pio podobała się moja ca. Nad wieczorem często siedział z nim do ogrodu lub siadali na werandzie. To były chwile odpoczynku, rozrywki. Niele osób miało do niego bliski kontakt. Wśród tych niewielu wyróżniał się aktor Carla Campanini, tenora Beniamina Gigli, u-nego Enrica Medi, profesora tra Valdona czy dowódcę miejscowych karabinierów. Ojciec Pio mawiał, opowiadał anegdotki, wspominał różne epizody ze swego życia.

raz opowiadał nam, jak oburzył na ludzi, którzy spekulowali o osobą. „Zeby choć ocenili i przyzwolili — mówił ze śmiechem. Ale nie, sprzedawali mnie grosze. W 1922 albo 23 roku uszałem jak ktoś wykrzykuje tuż moim oknem: „Ojciec Pio za adzieścia centymów!“. Wychy-m się z okna i dostrzegłem ja-gos chłopaczka, który wymachi-ł swoją fotografią. Zawolałem arzony: Ach, ty łobuzie, ja ci n sprzedawać mnie tylko po adzieścia centymów! Przerażony opak uciekł, aż się kurzyło!“. Enrico Medi Ojciec Pio roz-wiał o nauce, o pięknie stwo-nego świata. Kiedy w San Gio-vanni Rotondo bawił Beniamino li, O. Pio prosił go zawsze, za-wrócił z przechadzki po ogro- do celi: „No, dalej Beniami-zaśpiewaj mi Mamme“. Tenor sił się na czubki palców i roz- zynał pieśń, ale nigdy nie u- mu się jej dokończyć, bowiem którymś momencie zakonnik za- nał płakać ze wzruszenia, wsta- i spiesznie odchodził do celi.

Ojciec Pio odczytywał świetnie chikę i mentalność osoby, z któ- się stykał. Wydawało się, że m-ownie czytał w sercu każdego ezblednie postępował z ludźmi, wadząc ich — nawet jeśli się nili przed tym — do ich dobra. ewnego razu aktor Campanini m-ekonał swoją koleżankę, również eorkę, by odwiedzić O. Pio. ektoda ją do San Giovanni Roton- palacza ciekawości zobaczenia z- zycznych zjawisk, złączonych z ro- sba Ojca Pio, a nie troska o ekoasną duszę. Po przyjeździe za- ordomila Campaniniego, sądząc szko ten przedstawi ją O. Pio. Jed- dowiedziała się, że w San Giovanni Rotondo nie ma protek- czny. Zeby dojść do Ojca Pio nale- cho udać się do kościoła i ustawić kolejkę do konfesjonatu. Aktor- — dosyć znana — ubrała się by nie można było jej roz- znać nalożyła czarne okulary i zenięła w kolejkę do spowiedzi. zany jednak nadeszła jej kolej, z- zwiadała się zaledwie kilka se- nd.

ie wiadomo, co jej powiedział eciec Pio, że poderwała się jak arzona i spiesznie wybiegła z ko- ciola. Campanini, który odwie- lał ją w hotelu, stwierdził, że e wściekła. Płakała ze złości, myslając na O. Pio: „To nie iety, to nieokrzesany gbur, któ- wyrzucił mnie precz“. Campa- ni starał się ją pocieszyć, ale ystka wcale nie chciała słyszeć ym zakonniku. „Nie chcę i cie- więcej widzieć!“. Wyjechała esznie do Rzymu. Po tygodniu pokoju Campaniniego, który stał jeszcze w San Giovanni Ro- ndo, zadzwonił telefon: „Nie mo- spać — skarżyła się aktorka — ciecie Pio przesładuje mnie, wszę- e go widzę, czuję, że nie będę ala spokoju, dopóki nie poroz- wiam z nim szczerze. Wróciła e i tym razem jej spotkanie z Pio miało całkowicie inny cha- kter. Ojciec Pio osiągnął cel: Ko- ta nie myślała już o ciekawost-

kach i cudach, całą uwagę skupiła na własnej duszy. W skupieniu, skruszona przystąpiła do sakra- mentu pokuty, przyjęła Komunię św. i jeszcze wiele razy wracała do „nieokrzesanego“ zakonnika.

Było to w roku 1963. Poczułem nagle pragnienie, by modlić się w intencji rodziców O. Pio. Chciałem i ja zrobić coś dobrego, coś miłego mojemu dobroczyńcy i modliłem się za jego rodziców codziennie, przez kilka tygodni. Potem przesta-łem. Po pewnym czasie spowiada-łem się u O. Pio. Zapomniałem już dawno o jego rodzicach i moich za nich modlitwach. Jakież więc było moje zdumienie, kiedy — przed spowiedzią — O. Pio po-owiedział mi: „Canapone, bardzo ci dziękuję“. „Za co?“. „Za modlitwy w intencji moich rodziców“.

Byłem blisko niego również w przykrych chwilach jego życia. Kiedy musiał pozostawać w samot-ności i nie mógł zbliżyć się do

mniej niektóre wydarzenia miały zbyt wielu świadków i to świad-ków zbyt szacownych, by można było je zakwestionować. I tak na przykład Don Orione, włoski ksiądz, którego wyniósł na ołtarze w 1980 r. papież Jan Paweł II, na własne oczy widział O. Pio w bazylice św. Piotra, w dzień beatyfikacji św. Teresy z Lisieux. Potwierdził to w rozmowie z jed-nym z prałatów Kurii Rzymskiej. W sferze faktów „namacalnych“ wiadomo, że tego dnia O. Pio przebywał w najściślej klaw- zurze w San Giovanni Rotondo, setki kilometrów od Rzymu.

Wiadomo, że apostoł z San Gio- vanni Rotondo żywił wielką mi- łość do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Stygmatyk i mała karme- litanka, która za życia nie uczy- niła żadnego „cudu“, szła tą samą „małą drogą“ absolutnego zawie- rzenia Bogu i pod wieloma wzglę- dami byli do siebie podobni.

— Przykro nam — rzekli ka- pucyni — nie możemy go znaleźć.

— A może wyszedł?

— Z całą pewnością nie!

— A więc gdzie jest?

Brat Gerardo wzruszył ramio- nami. Wściekli, zbici z pantalyku intruzi ulokowali się w autobu- sie, który ruszył wzbijając tuman kurzu. Pielgrzymi stojący na pro- gu kościoła i żegnający ich od- wrócili się i... stanęli twarzą w twarz z O. Pio.

— Gdzież się Ojciec podziewał? Szukaliśmy Ojca w każdym ką- ku!

O. Pio uśmiechnął się:

— Chodziłem przed wami w tę i z powrotem, a wy niczego nie spostrzeżliście. I spokojnie wszedł do konfesjonatu.

— Można by sądzić — twier- dził jeden z ludzi bliskich O. Pio — że słyszy zawsze wszystkie prośby, kierowane do niego. Na dowód opowiedział takie zdarze- nie:

Pewnego wieczoru tłum piel- grzymów przybyłych na poranną mszę św. Ojca Pio i koczujących przed kościołem, wyjątkowo dłu- go i dużo o nim rozmawiał. Lu- dzie przypominali łaski uzyskane za jego pośrednictwem i mówili, o co chcą go prosić.

Nazajutrz, po mszy św. O. Pio napomniiał ich: „Nieponie! Nawet w nocy nie pozostawicie mnie w spokoju!“. Ale uśmiech przeczył słowom. Wiedzieli, że wysłucha ich pragnień.

MATKA SPERANZA

Współbrat O. Pio i jego biograf O. Alberto d'Apollito przypomina ciekawy epizod związany zarów- no z O. Pio, jak i z Matką Spe- ranzą, słynną hiszpańską zakon- nicą, która żyła w Perugii i zmar- ła w 1980 r. w opinii świętości. „W 1970 r. udałem się do Collen- zy, by poznać Matkę Speranzę. Odbyla się wówczas między in- nymi rozmowa, którą — gdybym nie był najgłębiej przekonany o świętości Matki Speranzы — u- znałbym za jakąś halucynację. Po przywitaniu rzekłem do niej: „Matko, jestem kapucynem z San Giovanni Rotondo. Nie chcę za- bierać Matce czasu, pragnę tylko prosić o modlitwę w swojej in- tencji oraz w intencji wyniesie- nia na ołtarze O. Pio“. Matka Speranza spojrziała na mnie i po- wiedziała: „Zawsze modliłam się za Ojca Pio“. „Znała go Matka?“. „Tak, widziałam go wiele razy“. „Gdzie? W San Giovanni Roton- do?“. „Nie, nigdy tam nie byłam“. „A więc gdzie?“. „W Rzymie“. „Matko, to niemożliwe! Ojciec Pio był w Rzymie tylko raz, w roku 1917, towarzysząc swojej siostrze, która wstępowała do klasztoru św. Brygidy. Wtedy Matka mie- szkała w Hiszpanii. Na pewno wzięła Matka jakiegoś innego ka- pucyna za O. Pio“. „Nie, nie my- le się. To był on“. „A gdzie to było?“. „W Świętym Oficjum, każ- dego dnia, przez cały rok. Nosił rękawiczki bez palców, kryjące rany. Witałam go, całowałam je- go dłoń, czasem zwracałam się do niego z jakimś słowem, a on od- powiedział mi. Działo się to między rokiem 1937 a 1939, kiedy ja by- łam wezwana przez Święte Ofi- cjum“. „Czy Matka się nie obra- zi, jeśli wyznam, że nie mogę w to uwierzyć?“. Matka Speranza z całą łagodnością odparła: „Może Ojciec wierzył lub nie. Powta- rzam, że widywałam O. Pio co- dziennie, przez cały rok, w Rzy- mie. Zawsze modliłam się za nie- go i teraz też się modlę o jego beatyfikację“.

Przypadki przebywania O. Pio w dwu miejscach jednocześnie potwierdzają inne jeszcze zezna- nia świadków.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJCIEC PIO (12)



wiernych. Był wtedy bardzo smut- ny. Któreś niedzieli, patrząc na plac przy kościele, tak kiedyś lud- ny, a teraz zupełnie pusty, powie- działem do O. Pio: „Kiedys pełno tu było samochodów, z rejestracja- mi z całych Włoch. Dzisiaj nie ma żadnego, nawet z Foggii“. A on popatrzył w milczeniu i rzekł: „Dzięki Bogu, nigdy nie brakowa- ło mi zajęcia. Niedługo spowiada- łem, teraz się modlę. Niechaj zaw- sze dzieje się wola Boska“.

W OBRONIE PRZED INTRUZAMI

Przyjaciele O. Pio doskonale znali te momenty w jego życiu, kiedy nagle stawał się „nieobec- ny“, zmieniał się na twarzy, za- stygał w jakimś dziwnym zasluc- haniu. Zdarzało mu się to czę- sto, gdy przebywał w konfesa- na- le. Jedną z jego duchowych có- rek wspomina, że gdy pewnego razu spowiadała się u O. Pio, ten przerwał jej w pół słowa i zda- wał się czegoś pilnie słuchać. Twarz mu się zmieniła, stęzła, ale nie była to trupa bledność. W końcu, po kilkunastu minutach, spowiednik odetchnął głęboko, coś wyszeptał i zwróciwszy się w stronę penitentki kontynuował spowiedź.

Podobne fakty powtarzały się często, a współbracia O. Pio przy- zwyczajeni byli do jego „nieobec- ności“. Ale biada temu, kto o- śmielił się zadać mu na ten te- mat niedyskretne pytanie. Potra- fił tak solidnie „zmyć głowę“, że ciekawskiemu przechodziła wszel- ka ochota do pytań. Tym nie-

Pewnego dnia przed bramą kla- sztoru w San Giovanni Rotondo zatrzymał się piękny autobus z dziwnym towarzystwem w środ- ku. Umalowane, wyzywająco u- brane „damy“ w towarzystwie drwiąco uśmiechniętego eleganci- ka. Była to trupa teatralna, która zboczyła z trasy, by zobaczyć „świętego“ i zabawić się jego ko- sztem.

Młody specjalista od organizo- wania „ubawów“ zawołał: „A gdzie jest Ojciec Pio? Przybyłem tu, by mnie nawrócić“. „Damy“ pokładały się ze śmiechu, a bra- ciszek przy furcie zaczął tracić głowę ze zmieszania.

— Idźcie państwo do zakrystii, on tam spowiada.

Podśpiewując jakąś aryjkę ca- łe towarzystwo przemierzyło ko- ściół, nie pomyślawszy nawet, by przykleknąć przed głównym ołtar- zem.

— Gdzie jest Ojciec Pio? — za- wołał w zakrystii młody bufon.

— Dopiero co wyszedł, nie mi- jałście go w kościele?

— Nie...

— Niemożliwe!

Zebrani w zakrystii pielgrzymi z pewnym zdumieniem patrzyli na hałaśliwą grupę nowo przyby- łych, ale wiedząc, że O. Pio łowi w swoje sieci nie takie „grube ryby“, uprzejmie zaoferowali im swoją pomoc w szukaniu spo- wiednika.

Szukano go wszędzie, w koście- le, w konwencie, w ogrodzie. Przepadł bez śladu! Zniecierpli- wieni, zmęczeni „artyści“ stracili cierpliwość. Z twarzą znikł im rozbawiony uśmiech.

Jaką przyjąć strategię, żeby ocalić najważniejsze dobro narodowe, jakim jest kultura? Oto zadanie na dzisiejszy dzień. Już na tych łamach pisaliśmy o nerwowości i nieprzemyślanych reakcjach niektórych gremiów kierowniczych fabryk, hut czy kopalni, słowem, kadry kierowniczej przemysłu, i to nie tylko w naszym regionie.

Oto pierwsza, najprostszą i powiedzianą, najbardziej barbarzyńską reakcją jest — pozbycie się domu kultury, klubu, biblioteki, księżek, chórów, itp. itd. Oczywiście, można tak. Ale świadczy to tylko o niewielkiej wyobraźni kręgów decyzyjnych w przemyśle, podejmowania decyzji najprymitywniejszych. Muszę z przykrością powiedzieć, że nie słyszałem — poza jednym przypadkiem, i o nim za chwilę — żeby kierownik wielkiego zakładu przemysłowego zwołał kierownice gremia swojej placówki i oznajmił: Słuchajcie, wicie, nadchodzi czas wielkiej próby, musimy porządnie stanąć na nogach. Trzeba dokonać wielkich przeobrażeń w naszym zakładzie, zrobić to, a to, żeby zakład stał się nie tylko samofinansujący, ale żeby miał duże dochody, wystarczające na zabezpieczenie także sfery kulturalnej, społecznej naszej społeczności.

Najczęściej ofiarą pada kultura. Czego się pozbędzie, żeby stanąć na nogi? Domu kultury, biblioteki, teatru, filmu i tym podobnych rzeczy. Ale, na Boga, ludzie, czyż to jest odwaga? Czyż to jest znak charakteru? Czyż to dowodzi szerokiego i głębokiego myślenia? Nie! Dowodzi to, nie boję się tak nazwać, tchórzostwa. I niech mi lobby przemysłowe udowodni, że jest inaczej. Zaraz ktoś się powoła na Zachód, na kapitalizm, na systemy, które się sprawdziły. Proszę bardzo! Porównajmy.

To właśnie na Zachodzie wielkie rekiny przemysłowe w zasadniczym stopniu przyczyniają się do rozwoju kultury, poprzez różne formy, nie tylko poprzez akty darowizny, stypendia, tworzenie spółek wydawniczych, mecenat nad wybranymi kierunkami sztuki, poprzez fundacje czy choćby poprzez pewne ulgi podatkowe, kiedy się łoży na kulturę. Niektóre banki na przykład mają swoje oficyny wydawnicze, tak samo jak niektóre wielkie, lub nawet mniejsze przedsiębiorstwa. Bardzo często sponsorują zakładom pracy. Wielkie firmy zachodnie — festiwalom, przeglądów artystycznym, spotkaniom twórczym, a im bardziej ambitna i z większą wyobraźnią grupa kierownicza, tym większą zwraca uwagę na tę polę życia i aktywności ludzkiej.

Słowo z uwaga przyglądamy się

Zachodowi, robimy także i to, co tam jest dobre w kulturze, ale pamiętajmy, że musimy wypracować swój własny model, swoje własne oblicze kulturowe. Jeśli powiedzmy na Zachodzie jakaś fabryka nie ma swojego klubu, to nie znaczy, że nie może mieć swojego klubu taka sama fabryka w naszym kraju, w Polsce, tym bardziej że taki klub istniał przez wiele dziesięcioleci. Powiadam — najłatwiej się pozbyć. Nie trzeba żadnego wysiłku. Tak więc z psychologicznego punktu widzenia takie decyzje niewiele są warte, a świadczą bardzo niekorzystnie o braku silnego charakteru decydentów. Powiedzmy wprost, świadczą o słabości i wyobraźni i charakteru. Co innego, kiedy gremium kierownicze wie, iż trzeba postawić zakład na nogi, ale szuka takiego wyjścia, które by

niłby kilka etatów i zyskałby w skali rocznej kilkadziesiąt milionów złotych. A nie przyszłoby mu do głowy, ile stracił. Ile straciła załoga? Ile straciło miasto, społeczeństwo, kultura?!

Na całe szczęście, chór górniczy nikt w Lubinie jeszcze nie rozwał, nikt nie wyrzuca orkiestry dętej, nikt nie ma pokus likwidatorskich, a przeciwnie — Międzyzakładowy Górniczy Dom Kultury nie tylko zachowuje stan posiadania, ale i przyjmuje pod swoje skrzydła bibliotekę zakładową, której siedziba nadal pozostaje w tym samym miejscu, gdzie była, lecz organizacyjnie zostaje włączona do MGDK. I MGDK, o ile znam kierownictwo tej placówki, poradzi sobie z przybytkiem.

O czym to świadczy? Świadczy o tym, że MGDK, jak dotychczas,

PRZETRWAMY CZY NIE?

ANDRZEJ WRZOS

chroniło i zabezpieczało dotychczasowe sukcesy tego zakładu w tak newralgicznej dziedzinie, jak kultura.

Taką postawę rozumiem. Świadczy ona o mądrości i dalekowzroczności. Powiedzmy o konkretnym przykładzie. Oto w Lubinie od wielu lat, przechodząc nierzadko drogę krzyżową, działa i ma swoje sukcesy, nawet międzynarodowe, Chór Męski Górniczy, działający przy Międzyzakładowym Górniczym Domu Kultury. Kilkudziesięciu wspaniałych górników ma wielką satysfakcję, kiedy prezentuje się swoim przyjaciołom, kolegom z przodków, społeczności miasta, regionu czy kraju. Nikt ich nie przymusza do śpiewania, to sprawa wolnej woli, talentu i możliwości. Odbierzmy tym ludziom taką szansę! Zamknijmy dom kultury, wyrzucmy chór, orkiestrę górniczą, zespół taneczny dziecięcy, wspaniałe rozwijający się zespół fotograficzny, orkiestrę dętą, miłośników turystyki, szachów czy innych nawyków kulturowych. Rozwalmy to w czorta, a osiągniemy sukces ekonomiczny! Oczywiście, niejeden dyrektor by tak zrobił, rozwaliby dom kultury, przegoniliby na cztery wiatry chór górniczy, wyrzuciliby orkiestrę dętą, bo zwol-

ma rozważnych, dalekowzrocznych i przewidujących sponsorów, pięć partycypujących w jego istnieniu i rozwój zakładów (ZG „Lubin” — najważniejszy, największy i równie ważne: ZBK, ZBGH, ZRG i ZD). Opowiadali mi pracownicy MGDK, gdy zaskadałem im pytanie, czy nowy rok 1990 stanowi dla nich zagrożenie, odpowiadali więc, że owszem, będzie to trudniejszy rok niż poprzedni, ale ufają swoim sponsorom, mecenasom i ludziom z szeroką wyobraźnią. Wiedzą, iż sponsorzy rozumieją znaczenie kultury i jej zdobyć. Byłem jednak nadal natrętny i pytałem, czy dyrekcje partycypujące w istnieniu MGDK każą likwidować etaty i ograniczać działalność. — Nie! — ku mojej radości i satysfakcji odpowiadało. Nie! Nikt, przynajmniej na razie, nie ma zamiarów likwidatorskich, nikt nie grzebie tutaj kultury. Owszem, i to świadczy o rozwadzie, słyszałem od pracowników, iż dyr. Ziaja prosił tylko o wzięcie pod uwagę narastających kłopotów ekonomicznych i o pewną oszczędność, co rozumie się samo przez się, ale — o ile zdołaliśmy się zorientować — do głowy mu nie przyszło likwidować cokolwiek ze zdobytych, z tradycyjnych osiągnięć tej placówki. Inna sprawa, to możliwości dorabiania przez placówkę pieniędzy. Tutaj od tego już jest kierownictwo MGDK i ono będzie odczuwać, co oszczędzać, w czym oszczędzać, a co i jak zarobić, dorobić, zwiększyć budżet swoim wysiłkiem organizacyjnym. No, ale jednym ze sponsorów MGDK jest dyr. Ziaja, którego stosunek do kultury zawsze wysoko ceniliśmy i wiemy, że łatwych, prymitywnych decyzji nigdy nie podejmował.

Bo chyba dyr. Ziaja, a także inni sponsorzy tej placówki wiedzą, że oszczędności, jakie by przyszły z likwidacji chóru czy, powiedzmy, orkiestry dętej, byłyby niewielkie, ale szkody polityczne, moralne, społeczne, kulturowe olbrzymie. Rozumiem, że zakłady partycypujące w MGDK czynią wszystko, żeby swoje organizmy gospodarcze postawić na nogi, bez likwidacji pół kultury. I to jest postawa godna szacunku i najwyższego uznania.

A o MGDK wkrótce napiszemy z punktu widzenia jego działalności w ostatnim okresie.

TKK

Odwiedził Lubin wybitny poeta, Tadeusz Śliwiak. Spotkał się z członkami Klubu Literackiego przy KMPiK-u. Panowała, jak nas informują obecni na sali, przyjemna atmosfera, paliły się świeczki, przebiegała kulturalna rozmowa, a prof. Gadziński winien mieć satysfakcję z udanego wieczoru. Śliwiak oświadczył po spotkaniu, iż dawno nie miał okazji rozmowy z tak chłonną, twórczą, ciekawą młodzieżą, jaką spotkał w naszym mieście. A my się zastanawiamy, czyżby ta chwalona młodzież tak nagle stała się chłonna, czytająca i ciekawa, czy trzeba było pracować z nią przez wiele lat? I czy nawyki obcowania z obrazami kultury tylko na tym jednym spotkaniu się objawiły? Kto zna odpowiedź, ten wie, iż pochwały przychodzą tylko wtedy, kiedy trwa organiczna, trudna, mozolna praca.

★

Kronika otrzymała od kilku czytelników dość nagłe i dramatyczne pytanie: „Czy wiecie coś o Unii Europy Demokratycznej? Bowiemy słyszeliśmy w telewizji komunikat o powstaniu czy powstawaniu nowej partii, ale gdy zadzwoniłmy do TV, nikt nam nie szczegółowego nie mógł powiedzieć. Prosimy, zorientujcie się, co to jest i czy młodzież może wstąpić do takiej organizacji?”

Odpowiadamy. Zbadaliśmy sprawę u źródeł. Komitet założycielski Unii powstał we Wrocławiu, a na jego czele stanął Ryszard Polak, szef Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Dolnym Śląsku. Unia przyjmuje również młodzież powyżej osiemnastu lat i umożliwia jej polityczną działalność.

O ile zorientowaliśmy się, Unia pragnie działać na rzecz wspólnej, zjednoczonej i demokratycznej Europy, w której Polska byłaby silnym ogniwem, zarówno gospodarczym jak i społeczno-kulturowym, zachowując swoją odrębność ukształtowaną przez historię. O detalach już informują organizatorzy. Upoważnili nas, kronikę, do przyjmowania ewentualnych listów czy sugestii dotyczących Unii, a także do poinformowania, iż na początku nowego roku zawiąże się Komitet Organizacyjny Unii w Legnicy oraz w innych miastach naszego regionu.

★

O sporych sukcesach może mówić Jerzy Kosiński z MGDK w Lubinie, szef sekcji fotograficznej tej placówki. Otóż w trakcie II gieldy fotograficznej organizowanej przez WDK w Legnicy, sekcja fotograficzna Kosińskiego zdobyła I miejsce oraz 70 tys. zł. Gratulacje! Mało tego, Jerzy Kosiński został wyróżniony jako jeden z najlepszych instruktorów województwa. Obok niego znalazł się Stanisław Sobolewski z Jawora. Ale to ciągle mało. Oto Dorota Gogut z MGDK zdobyła aż w Przemyśle I miejsce w Przeglądzie Fotografii Harcerskiej. Ale i to nie koniec. W kolejnym konkursie, preferującym tematykę robotniczą, Kosiński zdobył II nagrodę. Mamy nadzieję, że od sukcesów zawrotów głowy nie będzie. A my, jak zwykle, cieszymy się z takiej dobrej passy naszego współpracownika.

★

W Lubinie przestała działać galeria BWA. O lokal, o ile wiemy, zabiegają różne organizacje i instytucje. Szerzej poinformujemy o sprawie nieco później. Wszystkim Czytelnikom dziękujemy za nadesłane życzenia świąteczne i noworoczne.

KORNIAK



Fot. Jerzy Kosiński

● Czy drugie miejsce „Zagłębia” po rundzie jesiennej świadczy o tym, iż pański zespół jest taki dobry, czy że I liga jest tak słaba?

— Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku. Nasza ekstraklasa jest teraz słabsza niż przed laty, ale jak ma być inaczej, skoro najlepszych zawodników sprzedaje się za granicę?! „Zagłębie” zaś poczyniło postępy i wydaje mi się, iż drugą lokatę zajęliśmy pewnie. Gdybyśmy mieli więcej szczęścia, to moglibyśmy liderować z GKS-em, mając taką samą ilość punktów.

● Niektórzy twierdzą, iż to właśnie wam sprzyjał los — przecież w kilku meczach zwycięskie bramki dla „Zagłębia” padły w ostatnich minutach.

— Rzeczywiście, spotkania z „Widzewem” w Łodzi czy z ŁKS-em u siebie rozstrzygnięliśmy na swoją korzyść w końcówce, ale nie było to dziełem przypadku, lecz huraganowych ataków, gry do końca. Proszę jednak nie zapominać, w jakich okolicznościach straciliśmy gola w meczu z Legią na własnym boisku. Czy mam przypominać dzięki komu przegraliśmy w Chorzowie z „Ruchem”? Należał nam się remis z krakowską Wisłą, bo przecież nie uznany przez sędziego gol Kudyby — co stwierdzić można na laśmie magnetowidowej — strzelony był prawidłowo. O wartości mojego zespołu świadczą przede wszystkim wyniki meczów wyjazdowych. U siebie na osiem spotkań zremisowaliśmy tylko z Górnikiem, Legią i GKS-em, pozostałe wygraliśmy. Pozycja, jaką zajmujemy jest jak najbardziej zasłużona.

● Jakie czynniki złożyły się na sukces „Zagłębia”?

— Podstawowa sprawa to ta, iż działacze przysłi po rozum do głowy i po degradacji do II ligi nie tylko że nie rozbili drużyny, ale wzmocnili ją kilkoma dobrymi zawodnikami. Trzeba też powiedzieć, iż sami piłkarze po spadku się zmobilizowali. Gdy objąłem zespół, kilku chłopcom znalazłem nowe pozycje. Kujawa z Wójcikiem doskonale uzupełniają się w środku obrony. Godlewski pełniący dotąd rolę forstopera przeszedł na rozgrywanego i w tej roli czuje się znacznie lepiej. Adaś Zejer gra w przodzie. Wszyscy wykazywali ogromną ambicję. Wreszcie należy wspomnieć i o bardzo dobrych warunkach stworzonych przez klub. Nie było żadnych problemów z wypłatą należnych premii, itp.

● Inne kluby, jak choćby „Widzew”, też pozyskały dobrych futbolistów i zapewniły im wszystko, a jednak blado wypadły. A więc nie tylko dobre chęci wystarczają, aby zwyciężać?

— Oczywiście. Wydaje mi się, że naszym zawodnikom animuszu dodała II liga. Zespół cały czas się zgrywał, nabierał pewności siebie. Gdyby nie odszedł Ptak, to „Zagłębie” byłoby jeszcze mocniejsze i kto wie czy nie mielibyśmy na koncie więcej punktów i bramek, bo Gierek był jednak kluczową postacią. Co do „Widzewa”, no cóż — kończy się era tej drużyny, jak i „Górnika” Zabrze. Teraz, czy to się komuś podobą, czy nie, nastaje era „Zagłębia” Lubin. Szkoda, iż nie chce tego jeszcze widzieć prasa sportowa. Chyba dlatego np. w plebiscycie „Piłki Nożnej” nie zauważono Romka Kujawy. Sądzę, iż największą siłą „Zagłębia” leży w tym, iż wszyscy chcą, żeby było dobrze. Bo drużyna to taki organizm, który dobrze funkcjonuje wtedy, gdy nie zda-

rzy się jakiś nawet drobny feler

● Mówiąc o ojcach sukcesu „Zagłębia” nie wspominał pan swojej roli, dlaczego?

— Niech mnie oceniają inni.

● Proszę odrzucić fałszywą skromność. Pana wkład jest niewatpliwy. Co panu przyniosło największą satysfakcję?

— Trener jest między młotem a kowadłem. Musi się liczyć z działaczami, zawodnikami, kibicami. Jest to człowiek, który tak musi wszystko dopasować, żeby wszystko grało. By działacze patrzyli przychylnym okiem, kibice byli zadowoleni, a piłkarze wygrywali. Wydaje mi się, że udało mi się to wszystko pogodzić, choć Lubin jest trudnym ośrodkiem. W „Zagłębiu” pracowałem przez trzy lata na początku tej dekady, a teraz już drugi rok, a więc w czasach skomplikowanych. Ale poznałem dość dobrze środowisko i myślę, że to procentuje. To po pierwsze. A

— Jarka Bałę, choć zdarzały mu się „głupie” bramki, ale swoim nazwiskiem i wrodzonymi predyspozycjami wniósł wiele do zespołu. Romka Kujawę, Andrzeja Wójcika, Adasia Zejerę; bardzo dobrze grał Zbyszek Szewczyk. W początkowej fazie znakomicie spisywał się Marek Godlewski. Później grał słabiej, lecz strzelał bramki i to decydujące o wyniku meczów, co ma swoją wymowę.

● Dlaczego pan Marek obniżył loty?

— Marek przejął się bardzo powołaniem do kadry narodowej. Tymczasem trener puścił go tylko na 8 min. w czasie meczu z ZSRR, a na kolejny występ reprezentacji nie „załapał się” w ogóle. I to Marka bardzo podłamało psychicznie. No i nie błyszczał jak poprzednio.

● Czy odnajdzie się na wiosnę?

— Na pewno. Liczę bardzo na niego, ma ogromne możliwości. Pracuje bardzo dobrze, mam dla Marka szacunek.

NASTAJE ERA „ZAGŁĘBIA”

Ze STANISŁAWEM ŚWIERKIEM, trenerem piłkarzy „Zagłębia” Lubin rozmawia Jan Kurasz.

po drugie — udało mi się przekonać piłkarzy, że warto grać, i że wszyscy przeciwnicy są do ogrania.

Wreszcie sposób trenowania. Po cichutku wprowadziłem metody i zwyczaje stosowane w klubach zachodnich. Daję chłopcom dzień wolny, zająć tak ustawiam, by podczas meczu byli maksymalnie skoncentrowani, żeby optimum tego co umieją wykazywali podczas gry, aby dawali z siebie wszystkie siły.

● A z czego jest pan niezadowolony?

— Musimy jeszcze sporo popracować nad stroną taktyczną, zagrywkami, którymi byśmy mogli zaskoczyć przeciwnika. Obecna pozycja daje nam taki komfort, iż będziemy sobie mogli pozwolić na wprowadzenie nowych elementów do naszej gry. Chciałbym, by w każdym spotkaniu wykazywać maksimum ambicji, żeby to działało się niejako rutynowo. Bo jeśli weszlibyśmy w puchary europejskie — a wszyscy o tym, marzymy — to nie chcielibyśmy się zahać. Pragnęlibyśmy przejść zwycięsko co najmniej przez jedną rundę.

● Wróćmy jednak do ligowych rozgrywek. Który z meczów rundy jesiennej sprawił panu największą satysfakcję?

— Niewątpliwie pojedynek z „Legią” — mecz sezonu, chociaż żał mi bardzo straconego punktu. Duże zadowolenie dały mi wygrane w Mielcu i we Wrocławiu. Zresztą cieszę się z każdego zwycięstwa.

● Co dla pana jest ważniejsze: gra drużyny, czy punkty?

— Jedno i drugie. Tego samego wymagają od nas kibice.

● Które spotkanie pana rozczarowało?

— Druga połowa meczu z „Wisłą”, kiedy daliśmy się niepotrzebnie zepchnąć do defensywy, mimo iż w pierwszej połowie górowaliśmy nad przeciwnikiem.

● Kogo ze swych podopiecznych ocenia pan najlepiej?

● Kto nie spełnił pańskich oczekiwań?

— Boczni obrońcy nie grali jak należy. Można było więcej oczekiwać od Jarka Góry. Kudyba nie był takim zawodnikiem jak do tej pory. Najbardziej zawiodłem się na Marciniaka. A tak bardzo liczyłem na Darka i tyle razy dawaliśmy mu szansę...

● A Machaj?

— Stefan był mniej widoczny, ale pracował na boisku i spełnił swoje zadanie.

● Słyszysz się opinię, że trener Świerk przyzwyczajony jest do nazwisk i dlatego trzymał na ławie młodych, jak choćby Pyca czy Tyszkiewicz.

— Jeśli drużyna wygrywa, to nierozsądnie postępuje trener, który szuka nowych rozwiązań kadrowych. W końcu w lidze gra się o punkty. Ponadto u mnie się nie liczy to, czy ktoś jest młody czy starszy. Najważniejsze jest to, czy jest lepszy. Przed nikim nie zamynam drogi do I drużyny.

● Ale w zwycięskim meczu można pod koniec puścić młodego na parę minut, by się ogrzał.

— To nie nie daje, dwa razy zawodnik kopnie piłkę i po wszystkim. Piłkarz, jeśli chce być dobry, musi grać od początku. Daję taką szansę Pycowi, ale nie wykorzystał jej. Zresztą chcę przypomnieć, iż Roberta Warzychę trzymałem w rezerwowej drużynie Górnika Wałbrzych przez rok, ale gdy go wprowadziłem do podstawowej jedenastki, to zadomowił się na stałe. Szybko trafił do reprezentacji, stając się jednym z najlepszych w Polsce.

● W wywiadzie dla „Słowa Polskiego”, tuż po zakończeniu rundy jesiennej, mówił pan o potrzebie wzmocnienia swej drużyny trzema klasowymi piłkarzami. Jakich reszad kadrowych można się zatem spodziewać?

— Dziś wzmocnić się nie jest łatwo, bo najlepsi wyjeżdżają na Zachód. Pasowaliby mi Kosecki, Ziobier, ale oni siedzą wciąż na walizkach. Wielkich zmian więc nie będzie. Do kadry przyjąłem

po raz ostatni Darka Marciniaka. Skoro w kraju wysła amnestia, to i ja mu darowałem dotychczasowe grzechy. Ale dalej pobłażania już nie będzie. Darek o tym wie i sądzę, że wyciągnie wnioski, bo inaczej będzie chodził bez pieniędzy. Cieszę się, że tak jak wszyscy zjawiał się punktualnie na pierwszym treningu. Trenują u nas też dwaj utalentowani piłkarze „Chrobrego” Głogów: obrońca — Lewandowski i napastnik — Olbiński. Jeśli solidnie popracują, mają szansę zakwalifikowania się do drużyny. Stracimy Pyca, który zapalał raptem miłością do wojska, aby grać w „Legii”.

● Jak będą wyglądały przygotowania do sezonu wiosennego?

— Tegoroczny cykl przygotowawczy jest krótki, trwa 8 tygodni. Założenie jest takie: tydzień jesteśmy u siebie, tydzień na wyjeździe. Nie chcemy bowiem odrywać młodych ludzi od domu, dzieci, rodziny, tym bardziej iż w Lubinie mamy bardzo dobre warunki. Gdy chodzi o wyjazdy, to wiadomo iż od 23 do 31 stycznia będzie-



Fot. Jerzy Kosiński

my przebywać w Eisenhüttenstadt, zaś między 5 a 11 lutego w Buku na Górnym Śląsku. Zaplanowałem 12 meczów kontrolnych, chcę bowiem, aby każdy piłkarz z kadry klubowej miał optymalną ilość gier — pięć, sześć — w pełnym wymiarze czasowym. Trzy spotkania rozegramy w NRD z jedenastkami pierwszoligowymi. W Lubinie spotkamy się z „Górnikiem” Wałbrzych (3 II), „Olimpią” Poznań (14 II) i ze „Śląskiem” Wrocław (17 II). 21 lutego grać będziemy z „Zagłębiem” w Wałbrzychu. Ostatni mecz rozegramy być może ze „Stilonem” Gorzów. Spośród najlepszych wybierzemy podstawową jedenastkę na inauguracyjny pojedynek z „Lechem”.

● Jaka atmosfera panuje wśród pańskich podopiecznych?

— Znakomita. Wszyscy są bojowo nastawieni. Gdy składałem moim chłopcom życzenia noworoczne powiedziałem, aby grali jak dotąd. A oni na mnie z buzią! Chcemy lepiej grać! A więc cel jest jeden: Utrzymać dotychczasowe miejsce i zaatakować GKS. Z takim nastawieniem też pracują.

● Czym będziecie chcieli zaskoczyć rywali? Ma pan jakąś „tajną broń”?

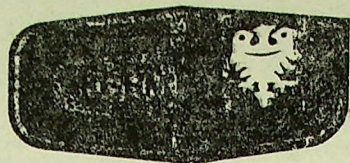
— Zaskoczmy wszystkich lepszym przygotowaniem i wolą walki, no i jeszcze czymś, ale nie będę zdradzał tajemnic.

● To co, kibice mają już zaiskakać kciuki?

— Zrobimy wszystko, aby sympatycy „Zagłębia” byli zadowoleni z naszej postawy i wyników. Będziemy chcieli, aby podczas występów piłkarzy kibice przypominali o trudach codziennego życia. Czas wreszcie, by polska piłka nożna zmieniła stolicę w Lubin.

● Serdecznie życząc spełnienia tych marzeń panu i piłkarzom. A wiem, że nie lubi pan rzucac słów na wiatr.

PS. W XVII Plebiscycie „Konkretów” i WFS na najlepszego sportowca i trenera woj. łęczyńskiego w 1989 r. zwyciężyli Romuald Kujawa i Stanisław Świerk. Gratulujemy!



Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi ZAKŁAD HANDLOWO-PRODUKCYJNY

zakmat

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD HANDLOWO-PRODUKCYJNY
„Z A K M A T”

w Polkowicach, woj. legnickie

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

na korzystnych warunkach:

■ wysoko wykwalifikowanych pracowników
w zawodzie SZWACZ.

Warunki pracy: praca dwuzmianowa w systemie akordowym.

Warunki płacy: według zasad wynagradzania pracowników KGHM.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych w siedzibie Zakładu Handlowo-Produkcyjnego „Zakmat” w Polkowicach, telefon 472-220.



SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Bracia Marcin i Wincenty K. praktycznie „od zawsze” uchodzili, jeśli nie za odludkow, to za dziwaków.

Kiedy doszli do wieku męskiego, kiedy ich rówieśnicy rozglądali się za dziewczynami, Marcin i Wincenty trzymali się razem, na wszystkich spoglądali spode łba i ani im w głowie była myśl o żeniactwie.

Tak mijały lata. Bracia osiągnęli wiek absolutnie dojrzały i o komentarzach zapomniano, jako że coraz to wieść szła po okolicy o bliskich kontaktach Marcina i Wincentego z pannami na wydaniu. Tyle że teraz psy na braciach wieszano z innego powodu: „Zakręci to jeden z drugim dziewczynę w głowie, a żenić się nie chce!”

A Marcin i Wincenty rzeczywiście żenić się nie chcieli za żadne skarby. Przywiązali się bowiem niesłychanie do życia w rodzicielskim domu i nie pragnęli w nim widzieć nikogo więcej. Zresztą nie tylko oni. Także ojciec i matka nie potrafili sobie wyobrazić, że „między swymi będzie się kręcić jakaś obca dziewczucha, która na dodatek wszystkiego swoje porządki zechce wprowadzać...”

Potem umarli ojciec i w domu zrobiło się trochę pustawo. Był to właśnie czas kiedy obu młodych jeszcze mężczyźni zaczęło ciągnąć do żeniactwa. Nie był to jednak pociąg na tyle silny, aby nie zdołali zrozumieć zgryzoty matki i jej lęku przed ewentualnymi synowymi. — „Miejcież wy litość nademną, stara i biedna wdowa! — mówiła synom. — Ożeniecie się, a ja za posługaczkę u waszych żon zostanę na samotną starość! Nie będzie już przeciw nikogo, kto mnie obroni!” Taką przemowę, zakończoną najczęściej rżęsiwym

placzem, robiła swoje. Przypadali obaj do rąk matki, uspokajali, zapewniali, że nigdy jej takiego losu nie zgotują, że się żenić nie będą...

Wincenty nie miał specjalnych kłopotów z dotrzymaniem coraz to ponawianych zapewnień. Gorzej było jednak z Marcinem. Zwłaszcza w momencie, gdy poznał Michalinę L. przyrzeczenie dane matce stało mu kością w gardle. Michalina była młoda, ładna, wesola, gospodarna i Marcin życia sobie

wszystkich — i dla matki, i dla brata, i — oczywiście — dla Michaliny. Dla niej zresztą jest to prawdziwy grom z jasnego nieba, pojęcie nie do ogarnięcia świadomością: — Jak to nie żyje? — pyta. — To nie może być prawdą! Przecież wczoraj wieczorem dał mi pieniądze na dwa tygodnie! Przecież dał mi pieniądze na życie!

— Dał jakieś pieniądze? — zainteresowała się matka Marcina. — Tak! Dał na życie! Na wspólne gospodarstwo... Jak zawsze dawał...

Potem był pogrzeb Marcina. Właśnie Michalinie („tyś taka obojętna...”) przypadły w udziale do załatwienia wszystkie formalności. Ona też pokryła wszystkie koszty.

jej torebkę, nie szczędząc przy okazji wyzwisk i pogroźek. Aktywność obojga napastników — Wincentego i jego matki oraz krzyki napadniętej postawiły na nogi cały ZUS. Wezwano milicję, a nibawem matka z synem znaleźli się na ławie oskarżonych miejscowego sądu, oskarżeni o zbrodnię rozbójcu. Sąd uznał ich winę.

Wincenty K. i jego matka poculi się jednak skrzywdzeni skazującymi wyrokami. Przecież chcieli tylko odebrać swoje! Chcieli odebrać pieniądze, jakie Marcin dał Michalinie w przeddzień śmierci na życie! Skoro żyć przestał, to do kogo ta gotówka powinna należeć? Do rodziny przecież!

Adwokat Wincentego i jego matki wniosł rewizję. Praktycznie nie została ona uwzględniona. Ale i tym razem sądowe stwierdzenie, że matka z synem „działał z chęci zysku” do żywego ubodło oskarżonych. Pozostała więc jeszcze ostatnia instancja odwoławcza — Sąd Najwyższy.

Sąd Najwyższy stwierdził, iż — uwzględniając poziom intelektualny obojga oskarżonych — nie można uznać, aby któregoś z nich działało w celu osiągnięcia korzyści czy z chęci zysku. Należy natomiast przyjąć, że działali w celu odebrania Michalinie mienia, w ich przekonaniu jej nienależnego i przez nią przywłaszczonego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że obrali sposób bezprawny i stanowiący występki...

A więc nie zbrodnia roboju, a występki, ściąganie którego na dodatek następuje na wniosek pokrzywdzonego. Ale po dwóch latach Michalina nie ma już najmniejszego zamiaru sądzić się o parę złotych, które zresztą już dawno straciły swą wartość — i emocjonalną, i faktyczną. — Los za mnie wszystko zapłaci — twierdzi z przekonaniem.

Dziwne, ale o zemście losu mówi i matka Marcina. Miley tylko Wincenty. Coraz bardziej mu smutno i nudno w pustym domu...

ANNA BORSKA

SCHEDA

bez niej nie wyobrażał. Matka Marcina — przeciwnie — uważała, a przekonani swych wcale nie kryła, że wszystkie zalety dziewczyny są tylko zwykłym raydleniem oczu przez szatana, a najlepszym dowodem owej piekielnej pułapki zastawionej na niewinnego chłopca jest fakt, że Michalina ma już poza sobą krótkie, nieudane małżeństwo. — Oczywiście — dodawała matka Marcina — jako rozwódka Michalina wejść do rodziny nie może. No, chyba... chyba że tylko... „na przychodne”.

W ten więc sposób narodził się najluźniejszy jak i sobie można wyobrazić konkubinatu. Michalina stała się codziennym czy raczej całodziennym gościem w domu Marcina. Prowadzili oboje niemalże wspólne gospodarstwo domowe, a od czasu do czasu matka Marcina pozwala Michalinie przenocować pod własnym dachem.

Sytuacja taka trwała przez prawie dwa lata i przerwana została nagle i niespodziewanie, dosłownie z dnia na dzień. Marcin ginie w tragicznym wypadku. To cios dla

Każdy wydatek poświadczony był rachunkiem wystawionym na jej nazwisko...

Tuż za trumną w grubej żalobie szła matka i brat. Trzy kroki za nimi — Michalina.

Jeszcze później, kiedy zniknęły już ostatnie okrucy ze stypy, matka Marcina powiedziała: — No to teraz trzeba do ZUS-u, niech nam za pogrzeb zwracają, co Wicus?

Wprawdzie Wincenty matce przytaknął, że pieniądze za pochówek brata rodzinie się należą, a nie „jakieś tam” ale Zakład Ubezpieczeń Społecznych był zupełnie innego zdania. — Zwracamy koszty temu, kto płacił rachunki — oświadczyło. Matce i synowi trudno jednak było pogodzić się z taką „krzywdzącą uczciwych ludzi decyzją”.

Mniej więcej trzy tygodnie po pogrzebie Marcina, Michalina stanęła przed okienkiem kasy miejscowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Ledwie jednak odliczono należność, ledwie schowała pieniądze, a już poczuła szarpnięcia, uderzenia i ktoś zaczął wrywać

TV

SOBOTA - 20 I 1990 R.

CZWARTEK - 18 I 1990 R.

9.25 „Policjanci z Miami” (12) - serial USA.
16.25 „Kwant” oraz film z serii „Ordyn” - rep.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Milionerzy” - pr. public.
17.55 „Poza rok 2000” - serial dok. austral.
18.25 Magazyn katolicki.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Interpelacje” (1).
19.30 Wiadomości.
20.05 „Policjanci z Miami” (18) - serial USA.
20.55 „Interpelacje” (2).
21.35 Sport.
21.45 „Pegaz”.
22.20 Dt - echa dnia.
22.45 Mragowo '89.
23.25 Język angielski (43).

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Program na zyczenie.
19.30 Zielone kino.
19.45 „Gdańskie spotkanie w miniaturowej” - rep.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Perły z lamusa: „Wiatr” - film USA, reż. Victor Sjöström, wyk.: Lillian Gish, Lars Hanson.
23.25 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 19 I 1990 R.

9.25 „Carsey kadeci” (3) - serial ZSRH.
18.25 „Rambit”.
18.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Raport.
17.55 „Ostatni powstaniec” - film dok.
18.25 „Rzeczpospolita samorządna”.
18.45 Weekend w „Jedynce”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Szuani” (1) - film franc., reż. Philippe de Broca, wyk.: Philippe Noiret, Sophie Marceau, Lambert Wilson.
21.25 Sport.
21.35 Kontrapunkt.
22.05 Artyści dla Rzeczypospolitej.
23.05 Dt - echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „O czym się mówi?”.
18.50 Program rozrywkowy.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Woody Allena: „Miłość i śmierć” - film fab. USA, wyk.: Woody Allen, Diane Keaton.
23.05 Komentarz dnia.

9.00 „Drops” oraz „Jelonek” (14).
10.30 Dt - wiadomości.
10.40 „Perla północnych Chin” - film dok.
11.40 „Diamantowe melodie”.
12.10 „Z Polski rodem” - mag. polonijny.
12.40 Telewizyjny koncert zyczeń.
13.10 „Szkoła mistrzów” - Feliks Falk.
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy - Zofia Nałkowska: „Granica” (2).
14.50 „Być reporterem”.
15.15 Filmy o miłości: „Szkłana góra” - film pol.
15.45 „Rewizja nadzwyczajna” - General August Emil Feldorf.
17.15 Teleexpress.
17.30 Polska walcząca - Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.
18.30 „Butlik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Szuani” (2) - film prod. francuskiej.
21.25 Artyści dla Rzeczypospolitej.
0.05 Telegazeta.
0.15 Kino sensacji: „Dwójka karo” - film USA.

PROGRAM II

12.45 „Czas akademicki” - Katolicki.
Nurt Słownictwa Akademickich.
14.15 Konkurs 5 milionów.
14.00 Bariery.
14.25 Co nowego w „Wiedzy i Życiu”.
14.35 „Okavango - kiejnot Kalahari” - film przyrod.
15.00 Spektrum.
15.15 „Przygoda z Alaską” - film dok. RFN.
15.40 „Biała plama” - film dok. pol.
16.05 „Meandry architektury”.
16.25 Studio sport - PS w narciarstwie alpejskim.
16.55 Program dnia.
17.00 „Powróćmy jak za dawnych lat” - program muz.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Wielka gra”.
19.30 Galeria 37 milionów.
20.00 „Klucze do nowej muzyki”.
20.50 „Życie pod celą, czyli zwierzenia grypsera”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Znowu w Brideshead” (3) - serial ang.
22.40 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 21 I 1990 R.

9.00 „Teleranek” oraz „Uciekaj, Rebeko, uciekaj” (cz. 1) - film przyg. ang.
10.30 Dt - wiadomości.
10.35 „Złoto” (6) - serial dok. wł.
11.15 Kraj za miastem.
11.40 Film dok.
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV w Katowicach.
13.00 Teatr dla dzieci: „Niezwykłe przygody z palcem ludojada”.
14.10 Telewizyjny koncert zyczeń.
14.55 „Morze” - magazyn.
15.10 „Antena”.
15.35 „Panna dziedziczka” - serial braz.
17.15 Teleexpress.

17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości - Eduardo de Filippo: „Cylinder”.
18.30 „Agromarket”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Dekalog, siedem” - film TP, reż. Krzysztof Kieślowski, wyk.: Anna Polony, Maja Barelkowska, Władysław Kowalski, Bogusław Linda, Bożena Dykiel.
21.05 7 dni - świat.
21.35 Sport.
22.15 „Oblicze zbrodni” (2).

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.55 „Dekalog, siedem” - film TP.
10.50 „Pieśń ujdzie całon...” - wojsk. pr. dok.
11.20 Lokalny koncert zyczeń.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Powitanie.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 Kino rodzinne: „Bajarz” (4) - serial ang.
12.55 „100 pytań do...”.
13.35 Maciej Niemcewicz - Z batutą i z humorem.
15.30 „Polacy”.
15.55 Podróże w czasie i przestrzeni.
16.10 „Być tutaj”.
16.30 Biografie: „Marlon Brando - dziki”.
17.10 Studio sport.
17.30 „Bliżej świata”.
18.45 Prof. Rwa Letowska - rzecznik praw obywatelskich - pr. Ireny Dzieciuch.
19.30 Galeria „Dwójki”.
20.00 Studio sport.
21.00 Pr. rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (24) - serial USA.
22.45 Komentarz dnia.
22.50 „Akademia wiersza” - Tren Fortynbrysa Zbigniewa Herberta.

PONIEDZIAŁEK - 22 I 1990 R.

16.25 „Luz” - program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 „Wędrowni dalekie i bliskie” - film dok. prod. egipskiej.
18.30 „Jacy jesteście” - program publicystyczny.
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr telewizyjny na świecie - Edward Albee: „Chwiejna równowaga”, reż. Tony Richardson, wyk.: Katharine Hepburn, Paul Scofield, Lee Remick, Kate Reid, Joseph Cotten.
22.20 Sport.
22.30 Dt - echa dnia.
22.45 „Obok nas” - reportaż.
23.15 Język francuski (12).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (14).
17.25 Program dnia.
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 „Ojczyzna - polszczyzna”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Zmagania o Polskę” (3) - „Inny świat - Żydzi polscy” - serial dok. prod. ang.

19.30 „Roman Łasocki przedstawia”.
20.00 Auto Moto Fan Klub.
20.30 Osadnicy sami.
21.15 Rozmowy o cierpieniu.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Program publicystyczny.
22.20 „Heimat” - „W środku świata” - serial obyczajowy prod. zachodniemieckiej.
23.50 Komentarz dnia.

WTOREK - 23 I 1990 R.

9.25 „Stacja końcowa” - film CSRS.
16.25 „Tik-Tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Sporządzenie”.
17.55 Klinika zdrowego człowieka.
18.35 „System”.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Sekrety telewizji” - pr. publ.
19.30 Wiadomości.
20.15 „Chichot Pana Boga” (4) - film TP.
21.35 Sport.
21.45 Listy o gospodarce.
22.20 Dt - echa dnia.
22.35 Muzyczny remanent '89.
23.35 „Wódka, pozwól żyć...”.
0.05 Język rosyjski (14).

PROGRAM II

17.30 „Klub ludzi z przeszłością”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Modlitwa wieczorna.
18.50 Pr. publ.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego.
21.00 W kręgu sztuki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio im. Karola Przykowskiego: „Niedzielne igrzyska” - film pol., reż. Robert Gliński.
22.40 Komentarz dnia.

ŚRODA - 24 I 1990 R.

9.25 „Wyszał” - film fab. jug.
16.25 „SOS - sami o sobie”.
16.50 „Cojak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gry wojenne”.
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.15 Dawniej niż wczoraj.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Oferty „Pegaza”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Chichot Pana Boga” (2) - film TP.
21.20 Sport.
21.30 „Plus - minus” - program pub.
22.00 „Wokół wielkiej sceny” - mag. operowy.
22.50 Dt - echa dnia.
23.10 Język angielski (14).

Program II
17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 „Pokój nocy” (3) - serial ang.
19.30 „Indie” - pr. dok.
20.00 „Czarno na białym”.
20.40 Przegląd muzyczny.
21.00 „Gorący Sachalin” - rep. z Syberii.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Przyjaciele” (4) - film TP.
23.05 Telewizja nocą.
23.50 Komentarz dnia.

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III-19 IV) Postaraj się w tych dniach nie sprzeczać z byle powodu. Inne sprawy, które cię nurtują, będą się układać różnie, to znaczy ich wynik zależeć będzie od twojej inicjatywy i dyplomacji. Na horyzoncie flirt.

● **BYK** (19 IV-20 V) Twoje życie wzbogaci się o cenne doświadczenia. Czy potrafisz wyciągnąć właściwe wnioski? Postaraj się, wiele będzie od tego zależeć. Gwiazdy ci sprzyjają, ale... trzeba im pomóc.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V-22 VI) Pełny luz! Nowe obowiązki podejmiesz z zapałem widząc w tym możliwość wybiecia się i poprawę finansów. A przydałoby się... Ktoś czeka na spotkanie, nie zaniedbaj!

● **RAK** (23 VI-22 VII) Zmiany w sprawach zawodowych, poprawa atmosfery, nowe nadzieje. Spowoduje to przypływ energii i ciekawe perspektywy. W sprawach osobistych - również zmiany i to wielce obiecujące.

● **LEW** (23 VII-22 VIII) Zastanów się czy nowo zawarta znajomość zasługuje na całkowite zaufanie. Może przydałaby się rozmowa z zażyłą osobą? A w każdym razie warto zastanowić się, nim podejmiesz nieodwracalne decyzje!

● **PANNA** (23 VIII-22 IX) Twoje działania zwrócą na ciebie uwagę i bardzo się spodoba. Masz

szanse na zawarcie interesującej znajomości. Ale dobrej passie trzeba pomóc, działaj więc nadal energicznie.

● **WAGA** (23 IX-22 X) Interesująca propozycja. Ponieważ cenisz lojalność bliskich ci osób, upewnij się czy swym postępowaniem nie zawiedziesz ich nadziei.

● **SKORPION** (23 X-22 XI) Dobre dni. Uzyskasz dowody prawdziwej przyjaźni czy też zainteresowania z dość nieoczekiwanej strony. Nie odrzucaj tego, ta przyjaźń może zmienić się w dużo żywsze uczucia.

● **STRZELEC** (23 XI-22 XII) Przekonasz się, że nawet drobne ustępstwa mogą zdziałać cuda. Pamiętaj też, że nie zawsze to ty masz rację. A więc więcej łagodności i tolerancji! Spotkanie towarzyskie, na które się wybierzesz, okaże się bombą niespodzianek!

● **KOZIOROŻEC** (22 XII-20 I) Poczucie humoru uratuje cię od niejednej śmiesznej sytuacji. Przy okazji poznasz kogoś, kto od dawna czeka na możliwość zawarcia znajomości. Okaż więcej inicjatywy. To może okazać się interesujące.

● **WODNIK** (21 I-18 II) Nie zrażaj się kłopotami, zbyt łatwo rezygnujesz! Masz szansę na sukces, ale pod warunkiem, że wykażesz więcej inicjatywy i pomysłowości. Czy nie jesteś zbyt rozrzucony?

● **RYBY** (19 II-20 III) Powstała nowe okoliczności, które pozwolą ci docenić prawdziwą przyjaźń. Pokaż się z najlepszej strony, okaż zainteresowanie! Ta znajomość może mieć duże znaczenie dla twoich planów!

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
■ „Zabie czary” - 19 bm. g. 10 i 12.
■ „Antygona” - 21 bm. g. 18.
■ „Kroki komandora” - gościnny występ teatru z Jeleniej Góry - 24 bm. g. 12 i 18; 25 bm. g. 11 i 13.

KINA
GŁOGÓW - Jubilat - 18-22 bm., 300 mil do nieba (pol.), 16-24 bm., „Emmanuelle I” (franc.), 20-21 bm., „O księżniczkę giesiarce” (NRD), 23-24 bm., „Złote dziecko” (USA); Zodiak - 23-24 bm., „Mucha” (USA).

LEGNICA - Piast - 18-24 bm., „Ży i pozwól umrzeć” (USA); „Świadek mimo woli” (USA).
LUBIN - Muza - 18-22 i 24 bm., „Przestuchanie” (pol.), 23 bm. DKF: „Bal” (franc.); Polonia - 18-22 bm.: „Magiczny warkocz” (chiński); „Ludzie koty” (USA); „Krótkie śpienie” (USA), 23-24 bm., „Nocne gry” (USA); „C.K. dezerterzy” I i II cz. (pol.); „Kosmiczne jaja” (USA).

POLKOWICE - Skarbnik - 18-22 bm., „Nieśmiertelny” (ang.), 18 bm., „Alchemik” (pol.), 19-22 bm., „Ostatni prom” (pol.), 23-24 bm., „300 mil do nieba” (pol.), „Emmanuelle I” (fr.).

DOMY KULTURY I KLUBY
LUBIN - „Światowid”.
■ montaż poetycko-muzyczny pt. „Dobre serce” z okazji Dnia Babci - 20 bm. g. 11.

MGDK
■ audycja muzyczna pt. „Style i kierunki w muzyce - impresjonizm” - 23 bm. g. 8.

■ wystawa obrazów, gobelinów i rzeźb członków zakładowego koła RSTK - do 31 bm.

■ wystawa fotograficzna J. Kosińskiego pn. „Zima w Dąbkach” - do końca bm.
■ ogłasza się nabór do Mieskiego Chóru Górnicego. próby odbywają się we wtorki i czwartki o g. 17.
■ „ZURAW”
■ zaprasza na maraton filmowy - 19 bm. g. 19.

■ giełdy komputerowe w soboty od godz. 10.

KMPiK
■ w kinie video film pt. „Zar ciał” (USA) - 23 bm. g. 16 i 18
■ wystawy: „Bulgarskie obyczaje ludowe” - fotografie - do 31 bm.; w galerii: „Kultura polska w minionym dziesięcioleciu” - do 31 bm. w hallu I p.

DKZM
■ program poetycki dla szkół średnich „Piosenka o końcu świata, czyli rzecz o Miłoszu” - 19 bm. g. 9, 11 i 13.
■ koncert noworoczny w wykonaniu Stanisława Klawe i Marka Ławrynówicza oraz zespołów DKZM - 19 bm. godz. 17.

■ prowadzi zapisy na dwumiesięczny kurs haftu podstawowego, codziennie oprócz sobót, w godzinach 8-15 w sekretariacie.

LEGNICA
LCK
■ w kościele Sw. Jana koncert koled w wykonaniu najlepszych chorów woj. legnickiego. Dochód przeznaczony będzie na fundusz wsparcia inicjatyw społecznych i gospodarczych premiera Mazowieckiego - 19 bm. g. 17 oraz podobne koncerty w Chojnowie i Jaworze 21 bm.

■ wernisaż wystawy rysunków i małych przedmiotów - 22 bm. godz. 17.

■ przedstawienie teatralne dla dzieci „Dwanaście miesięcy” - 23 i 24 bm., godz. 10 i 11.30 w sali wid. WDK.

POLKOWICE
IMPRESJA
■ zabawy parateatralne dla najmłodszych „Mój teatr” - 18 bm. g. 10
■ z cyklu: „patologia społeczna - prelekcja nt. „Prawo rodzinne” 19 bm., godz. 11.

■ teatrzyk dla dzieci pt. „Przygody mądrego kota” - 24 bm. g. 11.

Prosto z życia

UMRĄ ZE ŚMIECHU!

Radio podało, że Wojewódzki Zakład Energetyki Ciepłej w Katowicach będzie sprowadzał z Czechosłowacji specjalne zawory z termoregulatorem, które zamierza zainstalować przy wszystkich kaloryferach. Zawór kosztuje 1,5 rubla, a więc jest tani jak na warunki polskiego rynku. WZEC poniesie jednak wielkie wydatki, albowiem zamierza zainstalować kilkaset tysięcy takich zaworów. Per saldo cała operacja bardzo się jednak opłaci ze względu na duże oszczędności węgla.

Co na to legnicko-lubińsko-głogowskie ciepłownice? Z pewnością umrą ze śmiechu! Kto by sobie bowiem zwracał głowę jakimiś termozaworami?! Ważne żeby kaloryfer był gorący. Nieważne za ile, wszak i tak płaci lokator...

NOWA MODA

Urzednicy i funkcjonariusze różnych urzędów i instytucji, odpowiadający na krytykę prasową (patrz „Listy” i „Pocztę Pz”) lansują nową modę. Starają się jak mogą omijać meritum sprawy, kluczą, kręcą, lawirują... Chcąc uniknąć posądzenia o złą wolę, dyplomatycznie i z pełną kurtuazją stwierdzają: Gdyby złożone przez nas wyjaśnienia wydawały się redakcji niewystarczające, serdecznie zapraszamy redaktora do naszej instytucji, urzędu itp., celem zapoznania i przedyskutowania...

Przypomina to zaproszenie do piekła, żeby zobaczyć jak wygląda smola. Nas można uważać za idiotów, ale żeby. Czytelników także?

ELEWACJE CZY WOLNOŚĆ

Wielkość elewacji głogowskich budynków wymaga pilnego odnowienia. Wiadomo jednak, że w mieście, które ma wiele różnych bolączek (choćby do dziś nie we wszystkich domach jest gaz sieciowy) sprawy estetyki muszą zejść na drugi plan. Cieszy więc każdy odnowiony dom, każda czysta ściana. Ale widać jednak nie wszystkim, gdyż od niedawna zapanowała nowa moda, na czystych elewacjach domów wierszokleci wypisu-

ją hasła typu: „Lechu nie ty!” „Co by na to powiedział Lenin?” „Robotnicy do fabryk. Rolnicy do roli. Pasta do zębów”. Gdyby jeszcze te hasła wnosiły w życie coś nowego.

A może chodzi o to aby wzorem innych miast postawić w Głogowie betonową tablicę, na której każdy będzie mógł napisać to co mu się żywnie podoba!

kiedyś napis: Klub Seniora, dziś pozostała tylko jego część. Kilka kroków dalej jest kawiarnia „Mawa”. Ze stylizowanego szyldu zniknęły gdzieś literki „r” i „i”. Przykłady często nieestetycznych, a czasem nieczytelnych napisów na budynkach i w oknach wystawowych można mnożyć.

Czyżby to była jakaś epidemia?!

gdzieś jeden wielki ser, jak Księ-
życ i sprzedał kombinatowi mie-
dzi, powiedzmy, za pięć milia-
rów, żeby mógł karmić górników.
Potem spakowałby walizki i po-
jechał na wakacje.

Cała nadzieja w zapowiedzi, że rząd rozmontuje, przy pomocy u-
stawy antymonopolowej, wszystkie
przedsiębiorstwa wielozakładowe
o charakterze monopolistycznym.
Legnickiemu handlowi życzymy
pierwszego miejsca na liście.

OSTRZEGAMY...

...w imieniu mieszkańców Rud-
nej wszystkich potencjalnych na-
bywców przed kupnem chleba i
miejscowej piekarni. Mniej wię-
cej od kwietnia, czyli od momen-
tu, gdy GS-owska piekarnia prze-
szła w ręce agenta, pieczywo zu-
pełnie nie nadaje się do jedze-
nia.

Jeden z okazji antyszuki pie-
karniczej oglądaliśmy w redak-
cji dzięki uprzejmości naszego
Czytelnika — mieszkańca Rudnej.
Była to jednak przyjemność moc-
no wątpliwa. Na szczęście zdoła-
liśmy uchronić się przed degusta-
cją tego... kitu.

BEZ SKOJARZEN!

W związku z 27 stycznia gwał-
townie wzrosło zapotrzebowanie na
spadochrony. Co to za rocznica...
Ponoć pierwszego i ostatniego wej-
ścia w zakręt...

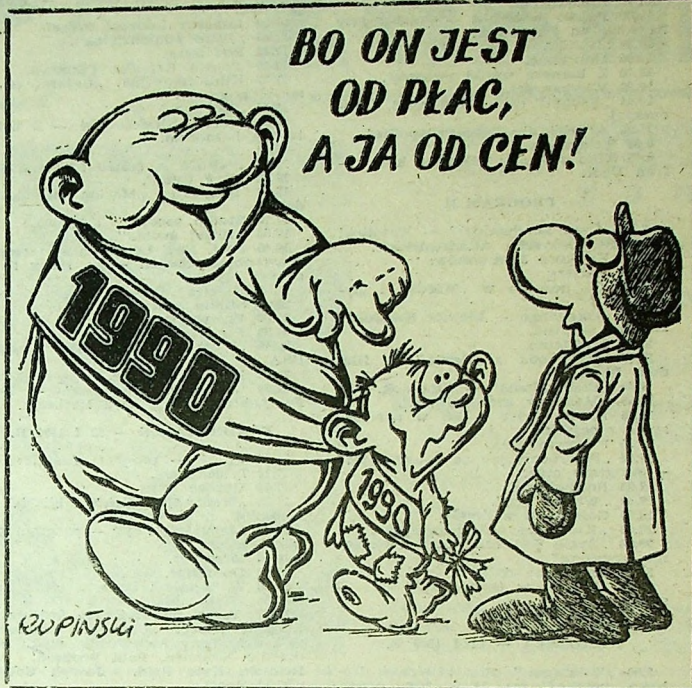
Pocztą Pz

„NA OKO”

W nawiązaniu do notatki p. „Na oko”, opublikowanej w „Pol-
skiej Miedzi” 19 października br.
Dyrekcja WZGS „SCH” Zakład O-
broty Artykułami Przemysłowymi i
Spożywczymi w Głogowie, któ-
rej podlega Miejski Dom Towar-
owy informuje, że na okres kon-
serwacji alarmu w sklepie zdję-
to lustro i z chwilą zakończenia
konserwacji lustro umieszczono
ponownie w sklepie.

Za chwilowy brak lustra kli-
entów przepraszamy.

Dyrektor
mgr inż. BOGUMIŁ IZYDOREK



IDZIE NOWE

Niedawno pisaliśmy o importo-
wanych kompletach łazienkowych,
które pojawiły się w Głogowie w
cenie 3 mln złotych za: wannę,
umywalkę z postumentem, muszlę
klozetową i baterie. Pierwsza do-
stawa szybko zniknęła, a kolejna
nie tylko leży w sklepie, a na do-
datek obniżono jej cenę niemal o
połowę.

Czyżby już pierwsze oznaki tego,
że zaczynamy się liczyć z każdą
złotówką?

EPIDEMIA?

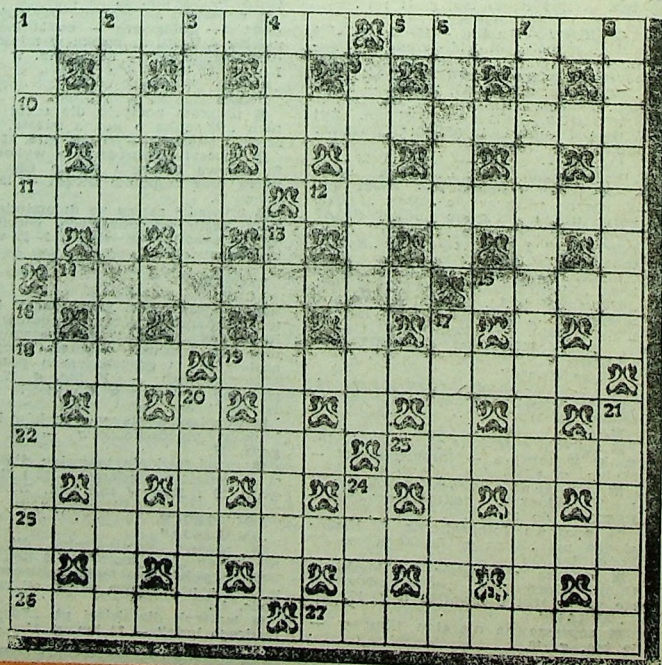
W oknach Spółdzielczego Klubu
„Nadodrze” w Głogowie widniał

SER JAK KSIĘŻYC?

Ceny wielu artykułów żywno-
ściowych wyróżniły w rynkowy su-
fit. Spada popyt, rosną zapasy.
Ale najukochańszy handel, ostatni
w łańcuchu monopolistów, udaje,
że nie wie o co chodzi.

W Trójmieście np. wic. Zarząd
„Społem” zdecydował się tam na
obniżkę marż o 5 procent (z 20 na
15) na wyroby mięsne i mleczne,
co dało obniżkę ceny o kilkadziesiąt
złotych na kilogramie. A za chleb
z porannego wypieku płaci się
wczorajszym jedynie 90 złotych.

Nie należy liczyć na to, że „Spo-
łem” w Legnicy, Lubinie czy Gło-
gowie postąpi podobnie. Nasze
„Społem”, na razie, podwyższa
marżę. A najchętniej kupiłoby



KRZYŻÓWKA "PM"

Poziomo:

1. dziennikarz,
5. frywolny taniec.
10. duża natura,
11. bytina ozdobna lub miejscowość z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego,
12. rodzaj nerwicy,
14. spec w technologii drewna,
15. drapieżnik z rodziny kotów,
18. imię żeńskie,
19. maestro w spódnicy,
22. brzask,
23. zero.
25. człowiek pracujący umysłowo,
26. drzewo iglaste,
27. oferta, niedotęga.

Pionowo:

1. klimat morski,
2. ksylografia,
3. Matolek,
4. bóstwo germańskie,
6. Chłńczyk.

7. przemysłnik,
8. utrata względów.
9. rodzaj bata,
13. tygodnik dla dziewcząt,
16. mniej niż piekło,
17. kościec,
20. glina porcelanowa,
21. zielone warzywo
24. symbol staropapiernictwa.

WIKTOR CZESZEJKO

ROZWIĄZANIE Z NR 1 (356)

Hasło: „Na Nowy Rok pogoda
będzie w polu uroda”.

Poziomo: Szkarada, step, obraz,
rurka, scena, Kwisa, dzida, dzik,
acha, rvtm, ucho, kwiat, korki,
oko, alumn, alga, zjawisko.

Pionowo: Szopka, okrasa, kar-
diochirurgia, rozsada, tona, dzie-
sięciobój, grad, rok, tornister, pla-
kat, miasto.